Lwów, marzec-kwiecień. Rok IV. Nr. 3 i 4.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

TREŚĆ NUMERU:

CENA 80 HAL.

LWÓW.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Zofii Chrzanowskiej 10. parter.

Drukarnia Mieszczańska Lwów Piekarska 17. — Zarządca W. Kania.

1913.

LWÓW, MARZEC-KWIECIEŃ. 1913. Rok IV. Nr. 3 i 4.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Pr. 60/13
2

Do Redakcji „Zarzewia“ we Lwowie.

W IMIENIU JEGO CESARSKIEJ MOŚCI!

C. k. Sąd krajowy karny jako Trybunał prasowy we Lwowie orzekł na wniosek c. k. Prokuratorji Państwa, że treść czasopisma „Zarzewie“ numer 1 i 2 za styczeń i luty 1913 w artykule p. t. 1) „W dobie przygotowań“ w ustępach od „Bierność propagowonia“ do Klęska sprawy“; 2) w arstykule „Śladem Czachowskiego“ od „dziś życie“ do „powstania styczniowego“; 3) „Lwów“ od „I na ulice“ do „skarbu polskiego“, od „To też“ do „niepodległej Polski“, od „Ale w ostatnim“ do „siłą buntu“ i od „Półwiekowa noc“ do końca i w 4) „Dwa wiece“ od „Młodzież polska“ do „instytucji militarnych“ zawiera znamiona występku z §. 305. u. k. uznał dokonaną w dniu 24. lutego 1913 konfiskatę za usprawiedliwioną i zarządził zniszczenie całego nakładu i wydał w myśl §. 493 p. k. zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowanego.

Zarazem wydał nakaz odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie.

Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w §. 21 ust. druk. z 17. grudnia 1862 Dz. p. p. Nr. 6 ex 1863 t. j. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 koron.

Lwów, dnia 27. lutego 1913.

Podpis nieczytelny.

JAN GŁOGOWCZYK.

Przedpowstańcze problemy.

Okres ostatnich kilku miesięcy ma bezsprzecznie dla rozwoju politycznych aspiracji społeczeństwa polskiego bardzo doniosłe znaczenie, zwłaszcza zaś o ile chodzi o zabór austry-

jacki. Nie przeminął dziś jeszcze okres ten w zupełności: naprężenie polityczne jednak o tyle osłabło, a sytuacja wewnątrz społeczeństwa o tyle się wyjaśniła, że można już w każdym razie przystąpić do prób zbilansowania minionego okresu, choć z góry zdać sobie sprawę należy, że o dokładnej i stanowczej ocenie chwili minionej dziś jeszcze nie może być mowy. Nie znamy bowiem jeszcze ani wszystkich faktów i ich przyczyn, które się na okres ten złożyły, ani nie potrafimy ocenić doniosłości rezultatów, gdy osiągnięto je pod wrażeniem dziejowego momentu, a moment ten dotąd nie przeminął, tak, że o ich trwałości i wartości bez względu na sytuację polityczną mówić nie można: brak nam, słowem, tej historycznej perspektywy, pod której kątem widzenia sprawy przedstawiają się nam dopiero we właściwym świetle. Jeżeli zaś mimo to przystępujemy do rozważenia minionego okresu i jego dla nas znaczenia, to uzasadnienie znajduje to w tym, że od jasnego poglądu na daną chwilę i jej wyniki zależy szereg haseł i prac, które w najbliższej przyszłości muszą być podjęte, a właśnie ostatnio przeżyty przez nas okres szereg braków u nas ujawnił.

Głównym rezultatem ostatnich kilku miesięcy jest, „sit venia verbo“, uniepodległościowienie się społeczeństwa. Jeżeli porównamy stan nasz z przed kilku miesięcy, kiedy to nieliczne grupki niepodległościowe, przeważnie młodzieży, nierozumiane i zwalczane przez ogół, nawet ten najbardziej „narodowo“ uświadomiony, tworzyły ideolegję, której zasadą naczelną było urealnienie ideji niepodległości, a hasła walki zbrojnej i militaryzmu polskiego głównemi do tego środkami, kiedy z wysiłkiem tworzono pierwsze polskiej siły militarnej zawiązki, usuwając tysiączne przeszkody, przez »odpowiedzialne« i »poważne« stronnictwa polskie pod nogi rzucane, z chwilą obecną, fakt ten stanie się dla nas zupełnie jasnym. Wszak dziś nawet najskrajniej prawe stronnictwa otrzepały z prochu i wydobyły z archiwum owe do niedawna tak zwalczane hasła, wszak dziś na ustach wszystkich jest polski militaryzm i o formy tylko jego i komendę nad nim idzie. Zasadnicza zmiana frontu społeczeństwa, odwrócenie się od haseł pozytywnej pracy organicznej jako alfy i omegi politycznego programu, ogólny nawrót do haseł powstańczych jest faktem, który na dobro chwili

zapisanym być musi. Ale owo porównanie stanu naszego społeczeństwa wczoraj i dziś, uczy nas wielu innych rzeczy. Uczy nas przedewszystkim tego, jak bardzo powierzchownym było owo odwrócenie się od haseł niepodległościowych, jak przedwczesną była radość tych, którzy na osłodzenie sobie niewoli w ramach trójzaborowego lojalizmu, jako na program społeczeństwa patrzyli i w tym kierunku je popychali. Wystarczyła możliwość sama konfliktu między zaborami, jako odpowiedniego momentu dla podniesienia sprawy polskiej, aby całe niemal społeczeństwo znalazło się w niepodległościowym obozie, zmuszając przez to dotychczasowych swych kierowników do płynięcia z prądem, pod grozą zupełnej utraty wpływów i znaczenia politycznego. Fakt to bardzo doniosły, który będzie musiał być poważnie brany pod uwagę we wszystkich przyszłych rachubach, fakt dowodzący, jak wielce nieuzasadnionym jest pesymizm w poglądach na nasze społeczeństwo.

Ale jakkolwiek bardzo pomyślne są te rezultaty, zapominać nie należy, że nie są one wynikiem wewnętrznego rozwoju naszego społeczeństwa, nie są wyrazem świadomej działalności jego kierowników, nie są jego bez względu na sytuację polityczną osiągniętym dorobkiem.

Rzecz ma się wprost odwrotnie: jedynie bowiem tylko sytuacja polityczna wywołała te skutki, jedynie pod jej hasłem odbywał się przewrót w społeczeństwie i jego niepodległościowe dążenia w niej w pierwszym rzędzie znalazły swe uzasadnienienie. Świadomej działalności grup niepodległościowych było w całym tym procesie bardzo mało. Stwierdzić bowiem wypada fakt, że sytuacja polityczna przyszła ze względu na wewnętrzny rozwój stosunków u nas zą wcześnie. Grupy niepodległościowe, nie długo wogóle istniejące, nie zdołały jeszcze ani wypracować tak skończonego programu, ani też skupić w swych szeregach takiej ilości zwolenników, aby nad ogółem społeczeństwa w danym momencie zapanować. Stąd zwycięstwo kierunku niepodległościowego u nas w ostatnich czasach odbyło się nie na zasadzie zwycięstwa grup niepodległościowych, ale na zasadzie zmiany frontu poszczególnych, dotąd z ideologią niepodległościową nie wiele mających wspólnego stronnictw, które ad usum chwili wywiesiły sztandar niepodległościowy, doczepiając go do swego politycznego programu i biorąc udział

w jednym poważnym niepodległościowym czynie, t. j. w organizowaniu militarnym społeczeństwa. Nie nastąpiła zatem gruntowna przebudowa społeczeństwa, nie zostały wprowadzone w jego polityczną świadomość nowe wartości, któreby w niej jako trwały dorobek pozostały: nastąpiło tylko przelakierowanie szyldów i wywieszek, za któremi bezsprzecznie pójść dopiero powinna i pójść może gruntowna przemiana, o ile obozy niepodległościowe potrafią korzystną dla siebie sytuację na trwałą ruchu niepodległościowego obrócić korzyść. To zaś zależy głównie od ich wewnętrznego rozwoju, od tego, czy zdobędą się one na wysunięcie dalszych haseł, któreby rzucone w społeczeństwo i, trafiwszy na podatny dziś grunt, przyjęły się i rozwijały; jeśli się tak bowiem nie stanie, zachodzi obawa, że gdy przeminie sytuacja polityczna, gdy wszystko powróci do »normalnego« toku wypadków, hasła niepodległościowe jako »nieaktualne« powrócą do archiwów, z których je chwilowo wyjęto, a przyszła sytuacja polityczna zastanie nas w tym stanie przygotowania, a raczej nieprzygotowania, co obecna.

Obozy niepodległościowe stanęły wobec sytuacji politycznej z dorobkiem, który nie zawierał jeszcze skrystalizowanego powstańczego programu; z problemów, które z koniecznością narzucają się, gdy się o nim mówi, jeden tylko, sprawa organizacji wojskowych był poprzednio przedmiotem obszerniejszych dyskusji, był w grubszych przynajmniej zarysach opracowany i częściowo w czyn wprowadzony.

* * *

Druga instytucja „Skarb wojskowy“, początkim swym sięga wprawdzie czasów przed politycznym naprężeniem i postawiony został jako zasadnicze rozwiązanie kwestji organizacji finansów, napotkawszy jednak na poważną przeszkodę, jaką była niechęć społeczeńtwa do udziału w podobnej akcji, zdołał ją przezwyciężyć dopiero zawdzięczając to sytuacji politycznej. W każdym zaś razie tylko te problemy, których rozwiązanie zasadnicze nastąpiło dawniej i było rezultatem dłuższej pracy myślowej grup niepodległościowych utrzymały się jako wartościowe i trwałe — zresztą wysunięto tylko sformułowania na potrzeby chwili, „tymczasowo“ jak n. p. w kwestji powstańczego rządu, którą, choć lada

dzień oczekiwano wybuchu, usunięto z pod dyskusji, tworząc koncepcję „tymczasowego“ porozumienia grup niepodległościowych: „Komisję Tymczasową“. Pozatym sformułowano zasadnicze stanowisko, że w razie zatargu dwu zaborców nam biernemi być nie wolno, tudzież postanowiono wyzyskać antagonizm austryjacko-rosyjski na rzecz Sprawy polskiej przez współudział w wypadkach po stronie Austrji. Zabrakło dalszych usiłowań sformułowania programu, zastąpiono je wysiłkami organizatorskiemi w jedynie opracowanym kierunku: organizowania militarnego społeczeństwa. I jeżeli nawet było to dobre w sytuacji, gdy niewiadomo dnia ani godziny, dziś, gdy możliwość wojny odsuwa się na plan dalszy, powrócić należy do zagadnień programowych, gdyż one dopiero umożliwią trwałe z obecnej sytuacji zyski.

Rozpocząć zatym należy dyskusję na szereg tematów, które obserwacja wypadków w minionym okresie nasunęła. Nie dadzą się one dziś jeszcze ująć w pewien całokształt: można natomiast dziś już rzucić je jako hasła i, drogą wielostronnego oświetlenia i pogłębienia przez dyskusję, dojść do rezultatów, nadających się do praktycznego w czyn wprowadzenia. Na niektóre takie zagadnienia, które na tle obserwacji chwili minionej uwadze mej się narzuciły, zwrócić uwagę, bez pretensji zresztą do ich wszechstronnego omówienia, i zagaić nad niemi dyskusję postawiłem sobie w tym artykule za zadanie.

Gdy horyzont polityczny Europy powlókł się chmurami, zapanował u nas stan ogólnego zdenerwowania. Źródłem jego był, obok innych przyczyn wynikających z wewnętrznego stanu naszego społeczeństwa w niemałej mierze zupełny niemal brak autentycznych o sytuacji wiadomości, któreby umożliwiły należyte orjentowanie się nasze w wypadkach. Brakło poprostu ludzi, którzyby posiadali odpowiednie kwalifikacje do spełnienia roli polskiego ciała dyplomatycznego chociażby w tej mierze, jak ją przed i podczas powstania 63 r. spełniał Hotel Lambert. Długoletni okres rezygnacji z aspiracji państwowych i panowania zasady trójlojalizmu spowodował, że istniejące siły dyplomatyczne polskie związały się ściśle z obcemi państwowościami a przez to dla społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza dla obozów irre-

dentystycznych straciły zupełnie znaczenie. Jeśli zatem ruch niepodległościowy nie zechce stale być narażonym na rozmaite niespodzianki musi posiadać w swych szeregach ludzi, którzyby zdobywszy odpowiednie wykształcenie, potrafili orjentować się w całokształcie europejskiej polityki. Nie idzie mi tu, rozumie się, o badanie szczegółów europejskiej dyplomacji: idzie o orjentowanie się w wytycznych linijach polityki poszczególnych mocarstw, zwłaszcza zaś blisko nas obchodzących, w ich dążeniach i wzajemnych stosunkach. Zagadnieniem przeto najbliższej przyszłości powinno stać się wytworzenie zamiłowania do poważnego studjowania nauk politycznych, potrzebnych niezbędnie, jeśli kierownicy polityki niepddległościowej polskiej wyjść zechcą poza ramy wiadomości dziennikarskich – wyszukanie i dostarczenie środkow odpowiednim jednostkom w celu wykształcenia fachowych sił dyplomatycznych — potworzenie wreszcie lub zreorganizowanie istniejących biur informacyjnych w europejskich stolicach. *) Rozumie się, że urzeczywistnienie tych myśli wymaga dłuższego czasu i wielkiego nakładu pracy i środków, dziś już jednak rozpocząć musimy w tym kierunku starania, jeśli chcemy w lepszych warunkach znaleść się w czasie przyszłych europejskich przesileń.

Przechodząc do wewnętrznych spraw naszych napotykamy kwestję Rządu narodowego, dziś szeroko dyskutowaną pod postacią pytania Komisja Tymczasowa czy Komitet Obywatelski, nietraktowaną jednak zasadniczo. Nie mam zamiaru udawać się w omawianie zawiłych i skomplikowanych zagadnień, wiążących się z kwestją powstańczego rządu, choć sądzę, że jakkolwiek nie powinno być, zdaniem moim, mowy o utworzeniu Rządu powstańczego przed wybuchem powstania, myślowe przygotowanie pod formą dyskusji może i powinno być prowadzone i sprawa Rządu takiego w zasadzie teoretycznie powinna być rozwiązana i spopularyzowana — poruszyć chcę jedną tylko kwestję, która jest zdaniem moim w pytaniu o Rząd najbardziej zasadniczą,

*) Dziś są to wyłącznie biura prasowe mające za zadanie informowanie zagranicy o nas nie zaś nas o polityce europejskiej.

a która i ze względu na Komisję Tymczasową i Komitet Obywatelski odgrywa niemałą rolę.

Idzie mianowicie o zasadniczy charakter przyszłego rządu, o pytanie, czy ma on być wynikiem działających sił a więc organizacji państwowych, cywilnych i wojskowych, być jednym słowem rządem rewulucyjnym, czy też ma składać się z oficjalnych reprezentantów społeczeństwa, znanych i uznanych autorytetów, z ludzi na innych polach może nawet bardzo zasłużonych, ale psychicznie obcych rewolucji. Sądzę, że doświadczenia poprzednich powstań a zwłaszcza 31. r. rozstrzygają pytanie stanowczo na korzyść pierwszej ewentualności, że więc i w formach Rząd narodowy poprzedzających, jaką bądź jest komisja Tymczasowa rzecz ta powinna być jasno postawiona i zasadzie przyjmowania wszystkich, kto tylko się sam jako niepodległościowiec określi, przeciwstawiona silnie zasada przyjmowania istotnie niepodległościowych, pewną rewolucyjną siłę reprezentujących grup.

W związku z kwestją powyższą a nawet w pewnej od niej zależności pozostaje trzecia z kolei sprawa, organizacji cywilno-powstańczej. Doświadczenia 63 r. uczą, że równie niemal jak organizacja sił zbrojnych potrzebna jest organizacja funkcji cywilnych powstańczego rządu. Przeprowadzenie dokładnej administracji cywilnej powiatów, któraby miała sobie powierzone funkcje skarbowe, pocztowe i t. p. a nadto była reprezentacją władz polskich i pozostawała z niemi w stałym i ścisłym kontakcie, prowadząc z ich ramienia działalność propagandystyczną i organizacyjną — to jedno z najważniejszych zadań w organizacji powstań, które stanowczo samo się nie zrobi, lecz musi być teoretycznie i praktycznie przedtem przygotowane. A tymczasem o tym głucho... Przed 63 r. istniały przecież dwie potężne, silnie scentralizowane organizacje Czerwonych i Białych, które zadania te przeprowadzały — dziś sprawę istotnie komplikuje brak jednolitego, silnego i zwartego obozu niepodległościowego, któryby posiadał i program działalności i dość sił, aby organizację taką ze siebie wyłonić. Wielka ilość stronnictw i grup i wzajemna między nimi nieufność i obawa majoryzacji nie pozwalają na utworzenie takiej je-

dnolitej organizacji, zdaniem moim do pomyślnego przeprowadzenia cywilnych funkcji Rządu powstańczego nieodzownie koniecznej. Sprawa to jednak zbyt ważna, aby oportunistyczne względy mogły o niej decydować, a przykład organizacji wojskowych wskazuje, że pomyślne załatwienie i tej kwestji będzie możliwe — powinna tylko zostać gruntownie przemyślana i opracowana i wejść na teren dyskusji.

Dyskusji wreszcie uledz powinna jeszcze i sprawa organizacji wojskowych, choć ona jest ze wszystkich przedpowstańczych zagadnień stosunkowo najlepiej przemyślana i przygotowana i najbardziej zainteresować potrafiła szerokie koła społeczeństwa. W tej też jedynie kwestji opierać się możemy na kilkoletnim doświadczeniu i ono właśnie, zdaniem moim, spowodować powinno gruntowną rewizję naszych na nią poglądów. Tę jednak sprawę, sprawę zasadniczego postawienia organizacji wojskowych na razie pomijam — powinna ona stać się w niedługim czasie przedmiotem odrębnego artykułu — zwrócić natomiast pragnę uwagę na dwie kwestje, które w ostatnim czasie dość jaskrawo wystąpiły a to: masowego charakteru roboty i wyższego wojskowego wykształcenia, które zresztą wiżą się ze sobą organicznie. Co do pierwszej: zbyt szeroki rozlew organizacji wojskowych, jakkolwiek w zasadzie ogromnie pożądany, mieści w sobie przy dzisiejszym stanie społeczeństwa naszego i wobec dzisiejszych na prowadzenie organizacji wojskowych poglądów poważne niebezpieczeństwa.

Absorbuje bowiem wszystkie fachowe siły w kierunku pracy organizatorskiej i powoduje przez to obniżenie stopnia przygotowania i wykształcenia militarnego, którego nam i tak w porównaniu choćby z 63 r. stanowczo brak, oraz, co groźniejsze, kryje w sobie niebezpieczeństwo rozkładu (zwłaszcza na wypadek dłuższego pokoju i ewentualnych represji), gdy masowa organizacja wojskowa niema w stosunkach naszych warunków istnienia, co zresztą już dziś niektóre objawy (afera szpiegowska w Krakowie) potwierdzają. Koniecznością więc staje się z chwilą odsunięcia terminu działania powrót do charakteru szkół instruktorskich, przy utrzymaniu dokładnej ewidencji materjału, którym w danym momencie możemy rozporządzać, a więc

tak tych, którzy szkoły takie przeszli, jak wysłużonych żołnierzy, a zwłaszcza oficerów armii zaborczych, na których możnaby liczyć. Nacisk natomiast położony być powinien na wykształcenie wojskowe, zwłaszcza zaś na wychowanie wyższych, odpowiednio ukwalifikowanych sił woj skowych. Pod tym bowiem względem stan dzisiejszy nie wytrzymuje zupełnie porównania ze stanem w 63 r., a przecież ogólnie zarzuca się dowódcom ostatniego powstania niedostateczne przygotowanie fachowe. Wykształcenie całym odpowiednich sił w zagranicznych akademiach wojskowych, ewidencja dokładna sił fachowych z armii obcych, na które liczyćbyśmy mogli, dostarczenie środków finansowych, a ewentualnie utworzenie polskiej wyższej szkoły wojskowej — to konkretne zadanie, które w miejsce organizowania mas powinny być postawione. Wszak w 63 r. rozporządzaliśmy oficerami dawnej armji Królestwa polskiego, armii rosyjskiej, pruskiej, austryjackiej, francuskiej, Garibaldczykami, oficerami wojsk amerykańskich, wychowankami szkoły wojskowej polskiej w Cuneo! Dziś przynajmniej o równy im zastęp postarać się musimy.

Oto problemy, które, zdaniem moim, chwila miniona wysunęła, których rozpatrzeniem i przeprowadzeniem zająć się musimy, jeśli odegrać chcemy czynną samodzielną rolę w zbliżających się nieuchronnie wypadkach. Bez usunięcia przyczyn, nie można usunąć skutków. A t. zw. „nasz austrofilizm“, to w znacznej mierze wynik konieczny naszego nieprzygotowania i nie tyle momenty polityczne ile psychologiczne go uzasadniają. Gdy brak nam broni, oficerów, organizacji, dyplomacji, rządu — trudno myśleć o zupełnym uniezależnieniu naszej akcji, a gdy na niektóre pytania nasuwa się odpowiedź o pomocy zainteresowanego mocarstwa, trudno uniknąć tej odpowiedzi, gdy się na akcję zasadniczo decyduje. Usuńmy przyczynę — wtedy będziemy mogli do właściwych granic sprowadzić i skutek. Pozostały czas wyzyskać musimy na uzupełnienie braków, usunięcie błędów — przyszłość zastać nas musi przygotowanemi.

Sladem Czachowskiego.

II.

Po klęsce grochowiskiej. Grabowiec. Koncentryczny marsz Moskali na puszczę Iłżecką. Stefanków. Manewr pozornego rozprószenia oddziałów. Borja. Rzeczniów. Dwadzieścia trzy dni marszu bez starcia. Rodzanów. Rozbicie Kononowicza. Przystałowice. Bobrza. Rozsypka w lasach wąchockich. Z nowemi siłami. Jurkowice. Dzień 6. listopada 1863 r.

Klęska grochowiska mogła rozbić powstanie sandomierskie i unieruchomić te siły ochotnicze, które jeszcze na pole walki nie wyszły, miała bowiem pozory klęski ostatecznej. Dyktator ze sztabem zniknął za kordonem i uwięziony przez władze austryjackie, zostawił pole bitwy zwycięskim szeregom wojska rosyjskiego. Żołnierz polski, na którego były zwrócone oczy wszystkich, tułał się w lasach w panice i rozsypce. A przecież szła wiosna, „wzrastał liściem bór“, następowała pora roku najbardziej dla walki partyzanckiej odpowiednia, bo ułatwiająca i aprowizację i spędzanie szeregu miesięcy pod gołym niebem, w oczekiwaniu starcia. Na progu tworzenia się lepszych warunków walki gaśnie nadzieja, że korpus wojewody sandomierskiego będzie zaczątkiem siły, rozbijającej mur najazdu.

Był jednak u Langiewicza człowiek mniej może zdolny od innych, ale szybszy w obrotach i bardziej od innych wytrwały. Tym człowiekiem jest Djonizy Czachowski. „Jemu się cześć należy, że ze znacznego oddziału langiewiczowskiego przynajmniej część uratowaną została od zmarnowania*). Odcięty od rozbitej siły głównej, idzie Czachowski w lasy i — jak donosiły dzienniki krakowskie — „niepokoi moskali w górach świętokrzyzkich w okolicy Wąchocka i Suchedniowa. Ruszyły przeciwko niemu z kilku stron oddziały moskiewskie“.

„W gub. radomskiej po upadku dyktatury Langiewicza, Czengiery przedsięwziął poszukiwania w lasach pow. opałow. ze wszystkiemi 16-u rotami kieleckiego garnizonu i oddziałem z Radomia pod dowództwem pułk. Emrołła, aby znaleźć bandę, którą widział pod wsią Książ Wielki, wracając z pod Grochowisk. Nie znaleziono nikogo, prócz kilku włóczęgów. Gdzie przebywał energiczny Czachow-

*) „Polska w walce“, wyd. Ag. Giller, 1868 t. I. Pamiętnik ks. Serafina Szulca, str. 119.

ski — niewiadomo“...**) A Czachowski zapadłszy w lasy iłżeckie, zbierał działające w gub. radom. oddziały i manewrował niemi tak, aby niepokojąc wciąż wroga swoją bliską obecnością, nie wydawać bitwy dotąd, dopóki siły polskie na zwycięskie starcie nie pozwolą. Ta czynność zbierania nie polegała na skupianiu w jednym miejscu wielkich sił ale na nawiązywaniu pomiędzy oddziałami kontaktu, w celu wzajemnej pomocy przy wykonywaniu zadań wojennych,

Przy wszelkich poruszeniach pierwszorzędną rolę odgrywała sprawność marszu i ubezpieczenie kolumny pochodowej. Sprawność iście nadludzką w szybkim przenoszeniu się z miejsca na miejsce i w wytrzymałości niezwykłej wykazały polskie oddziały przez cały ciąg walki. Szyk marszowy kolumny zwykle był następujący: Na czele jechała szpica kawaleryjska, złożona z dwu jeźdźców, za nią w odległości od 300× do 10× (zależnie od terenu i pory dnia) jechała połowa kawalerji, stanowiąc straż przednią kawaleryjską kolumny; w odpowiednim odstępie od niej szło 6–8 strzelców z podoficerem, stanowiąc szpicę straży przedniej strzelców, znów w odpowiednim odstępie szła kompanja strzelców; w zwykłym kolumnowym związku za strzelcami postępowała połowa karabinjerów, strzelców z bronią myśliwską i kosynjerów. Za niemi furgony (najwięcej 3—4), za furgonami odwrotny wyżej opisanem szyk kolumny, t. j. druga połowa kosynjerów i piechoty bagnetowej, straż tylna strzelców, szpica strzelecka, straż tylna kawalerji i szpica kawaleryjska. W razie potrzeby, strzelcy wyprawiali po bokach kolumny maszerującej flankierów.*)

Okres zbierania sił kończy się z dniem 16. kwietnia, kiedy Czachowski łącznie z Grelińskim i Łopackim zajmuje miasteczko Grabowiec, leżące w pobliżu puszczy Iłżeckiej, na wschód nieco od niej. Wczesnym rankiem tego dnia wedety polskie dostrzegły zbliżającą się od strony Iłży kolumnę rosyjską, liczącą, jak to sprawdzono później, bataljon piechoty i dwie seciny kozaków, a dowodzoną przez majora Rydygiera. W celu przyjęcia bitwy rozsypano przed miastem, od strony nadciągającego wroga, dwie kompanie strzelców i kosynjerów. Reszta sił polskich zajęła miasto. Na chwilę jednak przed wydaniem hasła do boju, doręczono Czachowskiemu w imieniu Rządu Narodowego zakaz stoczenia w tym miejscu bitwy. Motywy tego zakazu nie są znane, przypuszczać jednak można, że wchodziły tu w grę nadzieje na interwencje dyplomatyczne w razie osłabienia polskiego ruchu

*) Berg. str. (8.
*) Drążkiewicz, str. 23.

zbrojnego. Tak przypuszczają naoczni świadkowie tego niezapomnianego zdarzenia. Ciasne ramy niniejszego szkicu nie pozwalają na ocenę taktyczną pozycji naszej, na jej ogromną dogodność. Z samego jednak zestawienia liczb, wyrażających siłę tak jednej, jak i drugiej strony, wnioskować można o wielkich szansach powodzenia dla polskiego oręża. Podczas, kiedy odział rosyjski ledwie że przekraczał 1000 ludzi, — w rozporządzeniu Czachowskiego było (łącznie z pobliskiem oddziałem Konowicza) około 2000. Zgodnie z instrukcją Rządu Narodowego bitwy nie przyjęto i opuszczono Grabowiec, który stał się pastwą żołdactwa moskiewskiego.

Otrzymawszy wiadomość o koncentrycznym marszu wojsk rosyjskich z Radomia, Kielc, Zwolenia i Opatowa na puszczę Iłżecką, Czachowski tak manewrował swemi siłami, aby nie dopuszczając do oskrzydlenia siebie — móc samemu uderzyć w słąbą stronę wroga. I rzeczywiście, oddział Kononowicza pod wodzą kap. Michalskiego rozbija 18 IV. pod Grzybową Górą liczniejszych od siebie Moskali. Zbuntowany zaś Greliński, utraciwszy kontakt z resztą sił, ponosi klęskę w lasach ostrowieckich.

Czachowski z dwiema kompanjami strzelców (swoją i Łopackiego), dwiema kompanjami kosynjerów i kilkudziesięciu kawalerzystami, poleciwszy komendę nad resztą Kononowiczowi, natknął się dnia 20. kwietnia w okolicy osady Stefanków (w pobl. Nieklaria) na jeden z odziałów rosyjskich pod wodzą majora Doniec-Chmielnickija. Oddział rosyjski wedle Berga wynosił 180 piechoty. Jest to jednak cyfra fałszywa, gdyż źródła polskie zgodnie podają liczbę Moskali 400 piechoty i 50—60 kawalerzystów*). Podczas, kiedy kompanja Łopackiego rozpoczęła ogień plutonami, Czachowski ze swojemi strzelcami i kosynjerami zaszedł tyły linji rosyjskiej i rozsypawszy tyraljerkę za frontem Rosjan (którzy nie pomyśleli o pozostawieniu za linją bojowę rezerw), salwą dał początek atakowi bagnetowemu, wzmocnionemu przez kosy. Rozbici Moskale odstąpili w niełądzie, pozostawiając 30 zabitych, 20-u zostało ciężko rannych, a 6-u wziętych do niewoli.*) Jeńcy, między któremi znajdował się oficer Nikiforow, zostali powieszeni w odwet za zbrodnie, dokonane w Grabowcu. Straty polskie byłyby nieznaczne (kilku rannych), gdyby nie śmierć Stanisława Dobrogojskiego, który swą wierną, niestrudzoną służbą sprawie Niepod-

*) Drążkiewicz, str. 16J. Ożegalski, str. 157.

*) Berg, str, 69.

ległości przypieczętował krwią. Zdobycz bitwy stefankowskiej stanowiła broń z amunicją, furgony z kotłami, żywnością i odzieżą, wreszcie pieniądze. Świeżo zabranemi karabinami uzbroił Czachowski nową kompanję. *)

Wiadomość o zbiiżaniu się znacznej siły Czengierego, skłania Czachowskiego do zastosowania często używanego manewru partyzanckiego. Mianowicie wyznacza każdemu z trzech oddziałów osobną drogę i miejsce zbiórki po pewnym czasie. Nieuchwytne krążenie, a przez to niepokojenie wroga trwa do 4. maja. W tym to czasie odbywają się sądy nad wskazanemi przez Rząd Narodowy zdrajcami i ćwiczenia nowo-zaciężnego rekruta.

Dnia 4. maja następuje starcie pod Borją (w ok. Ożarowa), którego rezultatem było odstąpienie Rosjan do Ostrowca ze znacznemi stratami. Poległ major Klewcew i 132 żołnierzy (wedłng relacji miejscowych włościan, podawanej przez Drążkiewicza). Siły polskie wynosiły: 4 kompanje piechoty i strzelców, 3 kompanje kosynjerów, szwadron kawalerji i oficerowie. Razem przeszło 850 walczących. Prócz tego w rezerwie stały dwie kompanje strzelców Jankowskiego. Wiadomości o siłach rosyjskich nie są pewne: źródła polskie podają 1:00 ludzi — źródła rosyjskie znacznie mniej. Wogóle jednak należy przypuszczać, że siły rosyjskie były większe, niż polskie, w przeciwnym bowiem razie wymiana strzałów zakończyłaby się atakiem ze strony polskiej, do czego nie doszło. Nazajutrz przyszło znów do bitwy z resztkami oddziału Klewcowa, przyczym rozbito go ostatecznie.

Następnego zaraz dnia, t. j. 16. maja, natknęła się polska kolumna na kilka zjednoczonych oddziałów rosyjskich pod Rzeczniowem. Podczas bitwy, rozgrywającej się w lesie, polski łańcuch tyraljerski w sile 245 ludzi został odcięty od reszty, straciwszy kilkudziesięciu rannych i zabitych. Straty rosyjskie były o wiele liczniejsze.

Po kilku dniach zygzakowatych marszów, rozproszony oddział zbiera się na nowo, wbrew tryumfującym raportom moskiewskim. Następuje długa przerwa w działaniach wojennych, trwająca 23 dni. W ciągu tego czasu zdekompletowany oddział przebiega ogromne przestrzenie, ukazują się raz w raz w okolicach Radomia i utrzymując wroga w nieustannym napięciu pogotowia. Z ważniejszych wydarzeń tego okresu przytoczyć należy ogłoszenie Rządu Narodowego

---

*) Ożegalski, str. 165.

w Ciepielowie 15. maja. Przez ten czas ani razu nie rozniecano ognisk z powodu gęsto rozsianych oddziałów rosyjskich. Po rozsypce rzeczniowskiej siły stopniały do czterystu kilkudziesięciu ludzi. Kontakt z Kononowiczem utracono.

Pod Radzanowem dnia 29. maja przyszło do starcia z odziałami rosyjskiemi, mającemi nakaz otoczenia siły polskiej w polu i zniszczenia jej całkowitego. Czachowski uniknął jednak szczęśliwie rozsypki przyczyniwszy Moskalom znaczne straty.

Znów następuje kilkodniowa przerwa w działaniach, Przychodzi wieść o rozstrzelaniu Kononowicza w Warce i rozbiciu jego oddziału. Na terytorjum gub. radomskiej zostaje sam Czachowski z czterystu ludźmi znużonemi śmiertelnie w nadludzkich marszach i częstych potyczkach. Na południu (w wojew. krak.) działa partja kawalerzystów Bończy w sile około 100 ludzi i w pow. opoczyńskim uwija się kilkunastu konnych żandarmów narodowych. To wszystko. Zaczyna się początek końca.

Jeszcze dwa starcia: pod Przystałowicami i Niekłaniem — jeszcze jedna bitwa pod Bobrzą i spełnia się gorące pragnienie Uszakowa i podległych mu wojsk. 11. czerwca Czachowski otoczony w lasach wąchockich zarządza rozsypkę oddziału — tym razem na dłużej, a sam z kilku towarzyszami udaje s ę do Galicji, aby wyleczywszy się z ran, z nowemi siłami wrócić na pole walki. Ocalał sztandar i furgony z bronią.

Oddział konny Bończy zostaje rozbity w pow. miechowskim, a komendant jego umiera z ran odniesionych 19. czerwca. Resztki oddziału pod dowództwem Dzianota (czy Bogusza) zostały ostatecznie rozprószone w pierwszej połowie lipca. Wspomniana wyżej żandarmerja narodowa pow. opoczyńskiego ponosi klęskę w końcu czerwca. Dwa oddziały galicyjskie, które weszły na terytoryum gub. radomskiej pod Jordanem i pod Władyczańskim — Zaremba (b. oficer sztabu rosyjskiego) były rychło rozprószone, przyczem pierwszy rozbity zaraz na granicy, cofnął się do Galicyi i tam był rozbrojony przez Austryjaków, a resztki drugiego przeszły we wrześniu pod komendę Chmielińskiego. *)

Wreszcie 20. października przekracza Wisłę wbród pod Baranowem oddział, złożony z 700 piechoty i 100 jazdy, pod komondą Czachowskiego. Zaraz pod Osiekiem nastąpiło starcie z oddziałem rosyj-

---

*) Berg, str. 73. i 648.

skim, zakończone klęską Moskali. Idąc w głąb kraju, pod Jurkowicami natrafiono na znaczną siłę rosyjską, wynoszącą 8 kompanji piechoty i szwadron jazdy. I tu popełnia Czachowski błąd jedyny może w całej swojej kampanji, ale straszny w skutkach dla wyprawy. Z kawalerją (100 koni) udaje się w lasy Iłżeckie, nie czekając na rozwiązanie bitwy. Pozostawiona bez dowódcy, znającego teren, piechota uległa przemożnej sile nieprzyjacielskiej i pod Jurkowicami w rozpaczliwej walce ginie niemal cała. Zwycięskiej moskwie pozostaje do wytropienia sam Czachowski. Wypadki szły w szybkim tępie. Dnia 6. listopada kawalerja Czachowskiego zostaje otoczona pod Krępą przez dragonów, kozaków i strzelców. Koniec wiadomy. Naczelnik polskich sił zbrojnych województwa sandomierskiego ginie, walcząc do ostatka. Ginie takim, jakim go widziały lasy sandomirskie i pola bohaterskich bitw, w sześćdziesiątej ósmej zimie swego twardego życia. Pieczęć jego krwi zamyka omawiany okres wydarzeń. Po nim przyszli inni.

* * *

Wnioski? — Będą to raczej krótkie, a wymowne zestawienia: 12 tysięcy wojska i 16 dział — a przeciw tej sile garść głodna i bosa, w chwili rozbicia licząca zaledwie 400 ludzi. Ta gromada szereg miesięcy utrzymuje wroga w ciągłym oczekiwaniu napadu i niszczy systematycznie jego siły. Rezultat walki? — Nikły — to prawda, ale nie zapominajmy o tym, że ludność gub. radom, wynosiła w r. 1863 około miljona, a historja uczy, że naród zdrowy w obronie zagrożonej wolności, powołuje pod broń 10% swoich obywateli, t. j. pod rozkazami Czachowskiego powinno było stanąć dziewięćdziesiąt kilka tysięcy ludzi, zdolnych do noszenia broni. Stan ekonomiczny kraju pozwalał na utrzymanie tej armji i zaopatrzenie jej w broń. Taki stosunek sił przychyliłby niewątpliwie szalę zwycięstwa na stronę Polski.

Winę klęski powstania i odpowiedzialność ponoszą ci, którzy mogąc — nie wspomogli walczących i dali im paść w nierównej walce. Budzenie świadomości w narodzie, że jedynie walka orężna wróci nam utracone prawa, przybliży chwilę wyzwolenia. Trzeba tylko chcieć — a chcąc — czynić. Bo zwycięstwo leży za progiem. Świadczy o tym przeszłość. *Stanisław Łęgowiecki.*

Z powodu książki B. Jawunta
p. t. „Trzy zagadnienia ruchu niepodległościowego".

Nasza literatura polityczna kierunków niepodległościowych od kilku już lat usiłuje rozwiązać pytanie: co jest dziś naczelnym zagadnieniem sprawy polskiej? Jaki problem ma być owym punktem krystalizacyjnym, skupiającym około siebie całość naszych wysiłków politycznych? — To niesłychanie dziś trudne w Polsce pytanie, rozmaitą znajduje odpowiedź zależnie od tego, jakie fakty padają najsilniej na psychikę tej lub innej jednostki, lub w jakim stopniu opanowuje ona całość zagadnień sprawy polskiej. Dotychczas zarysowały się tu dwa przedewszystkiem kierunki. Jedni ulegają decydującemu wpływowi przewidywań, iż pewne fakty zewnętrzne, niezależne od naszej woli, mogą pojawić się na horyzoncie politycznym i zaważyć na naszych losach tak głęboko, iż należy skupić wszystkie siły, aby te fakty jak najskuteczniej wyzyskać dla naszych celów politycznych. Dla Studnickiego n. p. będzie to możliwość konfliktu austro-rosyjskiego, dla Filipowicza prawdopodobieństwo takich lub innych przeobrażeń w państwie rosyjskim. U drugich proces myślenia politycznego na ten temat kształtuje się inaczej. Ci, ważąc w świadomości grę sił czynnych sprawy polskiej, spostrzegają najżywiej fakt nieudolności społeczeństwa do walki o niezależny byt państwowy. Zagadnienie zatem tak pomyślanej organizacji sił narodu polskiego, aby ona wydobyła zeń i rozwinęła maksimum pierwiastków panstwowo-twórczych, wydaje się im ideją najbardziej wartościową. Typowym przedstawicielem tego kierunku jest Jan Bżoza w swoim projekcie tajnej polskiej państwowości.

Co jest punktem wyjścia dla autora omawianej książki? Obserwacja społecznych i politycznych sił polskiego życia prowadzi go do wniosku, że niema dziś w Polsce społecznych elementów, które byłyby zdolne objąć kierownictwo spraw polskich. Jest to fakt, którego podstawowe dla wszystkich zamierzeń politycznych znaczenie osłabia w jego oczach wszelkie inne zagadnienia, mogące stanowić w tych lub innych warunkach punkt wyjścia dla rozwiązania sprawy polskiej. „Kiedyś Polska niepodległa" czytamy — „była programem szlachetczyzny, póki się ta we krwi nie spłukała i nie zmyła do szarych i wyblakłych plam na sztandarze. Skoro szlachta utraciła polityczne znaczenie w kraju, przestała niepodległość być żywotnym hasłem i stała

się sentymentalnym wspomnieniem, zapalającym do tworzenia w gorących momentach honorowych banderji lub pompatycznych obchodów narodowych". A dalej... „społeczne i polityczne bezkrólewie każe dzisiaj Polsce objeżdżać elekcyjne pola z osieroconym sceptrem po szlachetczyźnie i z pytaniem na ustach: „która klasa społeczna ma siłę i wewnętrzną moc do reprezentowania interesów Polski i sprawowania mocą tej reprezentacji władzy nad narodem?" Niestety, miasto poczucia siły i ambicji, słyszą się szepty bezradne — „wszyscy", — co w języku realnym brzmi „wszyscy by mieli ochotę, lecz nikt specjalnie nie ma poczucia siły i nikt poszczególnie nie reflektuje do podniesienia berła spraw polskich". Przejrzałość jednych — niedojrzałość drugich ubiera hypokryzja społeczna w modny frazes narodowy" (str. 38 i 39). Wzrok autora pada na owych „niedojrzałych politycznie" i w nich dopatruje się zadatków siły. Jawunt zarysowuje obraz współczesnego postępu gospodarczego na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego i dochodzi do wniosku, że postęp ten stwarza poważną podstawę rozwoju nowych, silnych ekonomicznie warstw społecznych, których zacządki dziś już obserwujemy. To zadatki przyszłej demokracji niepodległościowej. Powstaje ona „w dwu centrach, jako hasło samodzielnej, materjalnej i moralnej siły wszelkich politycznych i społecznych ruchów, zamykającej się w motorycznym pojęciu proletarjatu i w samodzielnych ogniskach ekonomicznych, koncentrujących siłę i wagę demokracji w zjawisku powstawania i istnienia niezależnych gospodarczych środowisk i organizmów" (str. 40).

Na jakiej podstawie widzi autor w tych wzrastających swieżo siłach społecznych materjał przyszłej walki o wyzwolenie? Pewność tą czerpie z faktu, iż tworząca się demokracja jest nietylko wyrazem budzenia się nowych ośrodków życia społeczno gospodarczego, lecz jest przedewszystkiem rezultatem ekonomicznego rozwoju o wybitnych tendencjach odśrodkowych w stosunku do gospodarczego i politycznego ośrodka zaborczego państwa. „Rzeczpospolita i po stu latach istnieje nie jako fakt pozytywny lub widmo zagrobowe, lecz jako organizmy rozwijające swą samodzielność narodową i kulturalną w oderwaniu od panujących narodowości; jako tendencja gospodarczo-społeczna do skupienia się w pewne centra, niezależnie od centrów państwowych i jako

kompleks gieograficzny, afirmujący niezależności formalne.

...Rezultat ludnościowy, społeczno-gospodarczy tych czynników nazwaliśmy „demokracyą“ (str. 42). Jakie stąd wnioski? Pierwszy, to konieczność określenia postulatów i zorganizowania polityki ekonomicznej, opartej na odrębności terytorjalnej ziem polskich, drugi, to społeczne wychowanie mas i szerzenie wśród nich świadomości politycznej.

Przyglądnijmy się najpierw tej zasadniczej części rozważań autora. Jeśli uprzytomnimy sobie jego metodę myślenia, spostrzeżemy, że cechuje ją dążność do wyszukiwania takich czynników kwestji polskiej, któreby bez względu na te lub inne zasadniczego nawet znaczenia konjunktury, aktualne miały znaczenie, trwałe dla naszych dążeń politycznych. Jest to dążność indywidualności tego typu, na której myślenie mniej oddziałują fakty kolosalnego nawet znaczenia, lecz o charakterze przemijającym, natomiast zawsze będzie ona zadawać sobie pytanie: czy teren realizacji danej ideji zawiera w sobie pierwiastki trwałego, niepodlegającego ciążeniom aktualnym rozrostu na przyszłość? Ta metoda wyszukiwania stałych punktów oparcia w realizowaniu ideji, doprowadziła Jawunta do ciekawych i głęboko pomyślanych wyników. Autor nie znajduje, jak widzieliśmy, takich trwałych elementów w dzisiejszym układzie sił społeczno-politycznych w Polsce, doszukuje się ich jednak w tworzących się dopiero nowych warstwach społecznych.

Ideja oparcia się o warstwy świeże, wyłaniające się z podłoża nowych warunków życia społeczno-ekonomicznego, pozornie nie nowa, i nie rokująca zbyt wielkich nadziei dla akcji o polską niezależność państwową. Wszak już kierunek pozytywistyczny okresu popowstaniowego podjął akcję, zmierzającą do wytworzenia silnych ekonomicznie ośrodków życia gospodarczego, zwłaszcza zaś przemysłowych, a przecież nie stały się one zarzewiem walki z caratem o byt państwowy. Nie obcą była ta ideja i ruchowi demokratyczno-narodowemu, a przecież po dwudziestu latach jego intenzywnego oddziaływania na życie publiczne w Polsce, nie zmienił się u nas stosunek sił na korzyść sprawy, politycznego wyzwolenia, jeśli zaś w ostatnich latach tę zmianę obserwujemy, to za przyczyną zupełnie innych czyuników i sił, nie ulegających sferze wpływów i oddziaływania tego kierunku politycznego.

W czem więc tkwi wartość koncepcji Jawunta? Ukaże się nam

ona w nowym świetle, gdy zobaczymy, że nie sam jedynie proces wydobywania się nowych warstw społecznych na powierzchnię życia polskiego, jest zdaniem autora, zjawiskiem pożądanym dla kierunku, podejmującego politykę niepodległości. Wartość istotną z punktu widzenia takiego kierunku nadają temu procesowi pewne towarzyszące mu objawy i tendencje, które jednak nie były dotychczas uświadomione i wykorzystane przez żaden kierunek polityczny. Oto fakt budzenia się życia ekonomicznego i tworzenia nowych warstw społecznych stwarza tym samym konflikt gospodarczy i polityczny z zaborczem centrum. Zaobserwowanie tego właśnie zjawiska mieści w sobie wartości twórcze dla polityki niepodległościowej. Upoważnia nas ono do dalszych wniosków. Wszelki konflikt ukrywa w sobie zarzewie walki, zatem i powyższy proces, ujawniający się na ziemiach polskich, musi z konieczności wyrodzić się w stosunek nagłego starcia i walki z centrum rosyjskiem. Zatem proces różniczkowania się społecznego na ziemiach polskich zawiera w sobie pierwiastki rewolucji.

Jaka droga otwiera się w tych warunkach dla rzetelnego ruchu politycznego? Autor omawia ją szczegółowo, wnioski jego streściliśmy wyżej, scharakteryzować by je można jako dążności do wydobycia i rozwinięcia maksimum czynników rewolucyjnych, tkwiących w odbywającym się procesie społeczno-gospodarczym.

Do tej pory wszelkie zjawiska życia społeczno-gospodarczego uświadamiano sobie u nas wyłącznie jako proces bogacenia się i rozrostu wewnętrznych sił narodu, godzono go z politycznym i gospodarczym współżyciem z państwem zaborczym, a czynniki rewolucyjne upatrywano w zjawiskach i poczynaniach zupełnie odmiennej natury. Książka Jawunta jest pierwszą próbą podkreślenia elementów rewolucyjnych w zjawiskach polskiego życia ekonomicznego, oraz wysunięcia konkretnych postulatów politycznych, zmierzających do jak najintenzywniejszego wzmożenia i rozwinięcia tych elementów.

Koncepcja ta, to trwała zdobycz polskiej myśli politycznej, to przedewszystkiem rzucenie realnych podstaw dla czynnych zamierzeń ruchu niepodległościowego.

W tem miejscu należy uczynić jedną uwagę. Wszelkie procesy społeczno-gospodarcze, a tym samym i samodzielna polityka ekonomiczna danego ośrodka może rozwijać się swobodnie i realizować w całej pełni swoje postulaty jedynie w warunkach niezależności państwowej. Czy ten fakt stoi w sprzeczności z koncepcją Jawunta? Są-

dzimy, że uwydatnia tylko jej doniosłe znaczenie. Im pewniejszą bowiem byłaby możność samodzielnego życia społeczno-ekonomicznego ziem polskich, tem słabszym stawałby się moment starcia z siłą centrum zaborczego, tem silniej zanikałby czynnik rewolucyjny w rozwijających się procesach, a co za tem idzie i w świadomości zbiorowo wyłaniających je warstw. Swobodny zaś rozwój społeczny w dzisiejszych warunkach zaboru rosyjskiego nie da się pomyśleć. Procesy te więc, poparte świadomą polityką społeczno-ekonomiczną mają dla nas przedewszystkiem znaczenie, jako wyzwolenie się pierwiastkow rewolucyjnych, mających wartość polityczno niepodległościową. Należy je pojąc nie jako pracę rozwoju, lecz jako z a r y s o w a n i e s i ę r a c z e j p e w n y c h z j a w i s k ż y c i a s p o ł e c z n e g o i e k o n o m i c z n e g o, na tyle silne, aby mogło budzić świadomość społeczną, t. j poczucie odrębności interesów poszczególnych warstw, oraz poczucie konieczności walki z zaborem. Rzecz jasna, iż jedynie niezależność państwowa, umożliwi pełne zróżnicowanie się i pogłębienie tych wszystkich procesów.

Nie „ewolucjonizm pokojowy“ zatem lub hasła wzbogacania się, — jak niektórzy sądzą — niesie z sobą nowa koncepcja. Ona chce wyzwolić jedynie siły rewolucyjne w tych dziedzinach życia które były eksploatowane do tej pory przez ideje organicznikowsko-ugodowe, a które jednak z istoty swojej, są czynnikiem walki z zaborem.

Przejdźmy teraz do dalszych rozważań autora. Jawunt w tworzeniu swoich postulatów politycznych posługuje się zasadniczo metodą indukcyjną. Jego spostrzeżenia o istnieniu tendencji odśrodkowych na ziemiach polskich i wynikające stąd wnioski są rezultatem bardzo sumiennej obserwacji i analizy rzeczywistości. Metoda ta jednak wymaga konsekwentnego jej stosowania na całym obszarze omawianego zagadnienia, jeśli zaś jest to niemożliwe z powodu braku dostatecznych danych, wtedy należy wstrzymać się od wniosków tam, gdzie nie mogą być one rezultatem tej metody. Jawnut chce oprzeć politykę polską na tendencjach odśrodkowych politycznych i gospodarczych kresów państwa rosyjskiego. O ile jednak wniosek o istnieniu tych tendencji na ziemiach polskich jest wynikiem pilnej i trafnej obserwacji o tyle nie przeprowadził jej autor zupełnie odnośnie do reszty kresów, t. j. przedewszystkiem ziem ruskich i litewskich. Mimo to, wnioski polityczne wyprowadza w sposób zupełnie analogiczny, twier-

dząc, że tendencje te muszą się tam pojawić i że dziś już daje się zauważyć sprzeczność interesów gospodarczych tych ziem z Rosją.

„Postulatów państwowych i politycznych rewolucji“ pisze — „w dziejach należy szukać“. „Uważamy... że przyszły rozwój wypadków przyniesie polityczne uświadomienie mas szerokich, że rozwój ten w konsekwencji swej aktualnym uczyni postulat stosunku uświadomionych kresów wobec polityki państwowej Rosji. Obok więc zadań politycznych, wypływających z historji mocarstwowego, zaborczego rozwoju państwa, pojawiać się stopniowo będą, jak cienie pomordowanych, postulaty kresów i zaborów, rewindykujących swe dawne, w dziejach istniejące stanowisko“ (str. 25). — Widzimy, że autor jedno i to samo zagadnienie rozwiązuje dwojaką metodą: indukcyjną na terenie ziem polskich i rzekomo historyczną na terenie reszty kresów. Metoda historyczna w dodatku bardzo prymitywnie przez autora zastosowana, jest nieodpowiednią w dziedzinie tego zagadnienia; rodzi też fałszywość wniosków. Z faktu, że kresy są zaborami, nie wynika jeszcze konieczność pojawienia się tam dążności rewolucyjnych, o środkowych. Owszem, zadecydować tu może prąd asymilacji politycznej i gospodarczej państwa rosyjskiego. Jeśli zaś chodzi o stan faktyczny, to do tej pory ziemie ruskie i litewskie nie wykazały słabych nawet objawów dążności odśrodkowych, z powodu bardzo niskiego poziomu życia społeczno-ekonomicznego i słabo zarysowanego poczucia odrębności narodowej, która na ziemiach ruskich zwłaszcza równa się prawie zeru. Fakt, że Ruś i Litwa są zaborem, nie upoważnia nas więc do wniosku, jaki wyciągnął autor, zaś postulat oddziaływania na życie społeczne i gospodarcze tych obszarów, jaki wysunąć by można, znajduje na razie oparcie przedewszystkiem w naszym interesie politycznym, nie zaś w rzeczywistych siłach, lub ich ujawnionych tendencjach na terenie tych ziem.

Poruszone wyżej zagadnienia zawarł autor w dwu rozdziałach swojej książki: „Warunki działania“ i „Pokój czy wojna“. Odrębną poniekąd całość stanowi rozdział pierwszy p. t. „Z powodu celów i środków kilka słów“. Autor usiłuje tu wytłumaczyć zjawisko zaniku ideji niepodległości jako celu a panoszenie się czynników, które miały stanowić system środków dla realizacji ideji.

Autor wychodzi od charakterystyki współczesności w dziejach ogólno — ludzkich. Cechą jej to przepaść między światem celów a środków, która pochodzi stąd, że coraz bardziej różnicująca się dziedzina czynników wtórnych, pomocniczych, przytłacza swoim ogro-

mem i różnolitością samą ideję, której miała służyć, wreszcie, rozrastając się coraz bardziej, stwarza sobie swój świat odrębny, rozwijający się niezależnie a nawet kosztem świata ideji. „Obawa przed zaciążeniem hierarchji środków staje się zupełnie realnym i powszechnym symptomem. Tu i ówdzie instytucje i „narzędzia“ zaczynają wieść swoje własne, pasorzytnicze bytowanie. Powstaje war i chaos walczących i chcących żyć na obcym ciele pasorzytniczych istnień: zanika społeczeństwo powstaje anarchiczny kosmos pożerających się drobnoustrojów...“ (str. 11, 12). Obserwacje swoje przerzuca autor na teren życia polskiego i w zjawisku zaniku naczelnej ideji politycznej, a panowaniu poślednich środków celowych i wskazań, doszukuje się objawów owej scharakteryzowanej już współczesności. Wniosek autora wydaje nam się zupełnie mylnym. Jego pogląd na współczesność, jako na zjawisko, nadmiernego rozrostu i przewagi środków nad ideją jest niezmiernie trafnym i chwytającym istotne jej cechy, nie może on jednak mieć zupełnie zastosowania w dziedzinie zjawisk polskiego życia. Inne zupełnie przyczyny złożyły się tutaj na zanik bezpośredniego stosunku do ideji. Czyż można twierdzić, że akcja polska grzeszyła kiedykolwiek nadmiernym rozrostem środków politycznych, mających wywalczyć niepodległy byt? Przeciwnie, raczej stwierdzic należy, że środki te były za ubogie, za prymitywne, ograniczały się do akcji kulturalno-wychowawczych, mogących co najwyżej otrzymać naszą odrębność narodową, daleko zaś odbiegały od postulatów prawdziwej niepodległościowej polityki, które muszą objąć daleko większy obszar spraw i zagadnień. Wszakże budzący się dziś prąd niepodległościowy w Polsce dąży nie do czego innego, lecz właśnie do zwiększenia i zróżnicowania świata środków, który musi wreszcie stanąć na poziomie ideji politycznej.

Nie przewaga środków, lecz ich prymitywność a tem samem niecelowość są przyczyną zaniku idei w Polsce. Autor po raz drugi już w książce przerzucił swoje obserwacje z jednego podłoża na teren zupełnie odmienny, którego objawy, jak w tym wypadku, są wynikiem specyficznych warunków polskiego życia, nie zaś jednym tylko ogniwem w tym powszechnem zjawisku cywilizacyjnem, które tak ciekawie i głęboko autor zaobserwował.

Oto najważniejsze problemy, poruszone w książce. Wartość zasadniczej koncepcji Jawunta scharakteryzowaliśmy wyżej, obecnie należy rozważyć jej stosunek do odmiennych pomyśleń politycznych,

które oddziałują współcześnie na nasze życie. Na ogół możnaby powiedzieć, że ciąży na nich klątwa aktualizmu. Rzeczywistość zaś zdaje się potwierdzać tę dążność myśli. Żyjemy pod znakiem przewidywań wielkich przemian politycznych, przesunięcia stosunku sił na arenie międzypaństwowej, to też pod naciskiem tych warunków i polska akcja i myśl polityczna idzie intenzywnie po linji tych zagadnień. Jest to objaw zupełnie naturalny, gdyż wszędzie, nie tylko u nas, doniosłe fakty i zjawiska aktualne, narzucające się swoją wyrazistością i bezpośredniością oddziaływania, wpływają najsilniej na kierunek myśli politycznej i pochłaniają ogół jej wysiłków, domagając się szybkiego do nich ustosunkowania. Powtarzamy, że jest to zjawisko naturalne, choć mieści w sobie poważne niebezpieczeństwo. Grozi ono nam zwłaszcza w chwili obecnej. Słabe opanowanie faktów rzeczywistości, zarówno w dziedzinie spraw polskich jak i zjawisk polityki międzynarodowej, brak sił i samodzielnych organów walki jest przyczyną słabej samowiedzy politycznej, sprawia, że dajemy się powodować silniej niż inni, bezpośrednio narzucającym się faktom, że gnani wichrem wypadków, nie jesteśmy w stanie wytyczyć sobie świadomie odrębnej i zdecygowanej drogi. Niech tylko opadnie fala wydarzeń, a życie zastanie nas bez ideji politycznej, szukających na nowo i od początku haseł i dróg działania. Toteż każdy fakt pojawienia się przeciwwagi tym aktualnym dążnościom, każda próba myśli, zmierzająca do znalezienia innych punktów oparcia dla polskiej polityki, nie wyrastających z podłoża przemijających faktów, jest objawem wysoce pożądanym, wprowadza czynniki samowiedzy, rozszerza i pogłębia horyzonty myśli politycznej. Książka Jawunta jest bezprzecznie takim objawem.

Aby uniknąć nieporozumień, przejdziemy do konkretnych faktów. Uwagi powyższe nie dowodzą wcale, że atakujemy jednostki czy środowiska, ulegające przeważającym wpływom tych lub innych aktualnych zagadnień. Do takich zaliczyć trzeba bezwątpienia w chwili obecnej groźbę konfliktu austro rosyjskiego. Jest rzeczą zzozumiałą, że ten fakt wymaga świadomości i zdecydowanej akcji ze strony społeczeństwa. To pociąga za sobą tę konieczność, iż muszą znaleźć się jednostki, a nawet środowiska (n. p. organizacje wojskowe) wyłącznie przesiąknięte tą ideją. Można powiedzieć, że chwila obecna wymaga ideologów konfliktu austro-rosyjskiego, zn ludzi dążących do oddziałania na fakty z możliwością konfliktu związane, w myśl naszych interesów. Inaczej nie da się pomyśleć żadna

śmiała i zdecydowana akcja. Co więcej stwierdzić należy, że **każda ideja polityczna musi mieć swoich ideologów, jeżeli chce poważnie oddziałać na rzeczywistość.**

Lecz co innego są jednostki, lub nawet organizacje, wyłonione dla celów specjalnych, co innego zaś kierunki polityczne — biorące na siebie obowiązek oddziaływania na ogól politycznych spraw. Te powinny oprzeć się na możliwie szerokiej podstawie opanowanych faktów, żłobić takie łożyska myśli i działań, aby każda sytuacja i każdy układ stosunków politycznych spotkał się z jaknajbardziej zdecydowaną świadomością celów i dróg.

Książka Jawunta, to wzbogacenie świadomości politycznej kierunku niepodległościowego; winna też stać się punktem wyjścia poważnych rozważań. *M. Z. K.*

Na marginesie pism politycznych Jana Krauzego.

(K. Krauz (M. Luśnia): „Wybór pism politycznych". Kraków 1907, Str. VIII. — 272).

Szkice polityczne Krauza zawarte w wydanym w 1907 r. „Wyborze pism" pochodzą z lat od 1897—1905. Były więc pisane w warunkach zewnętrznych i wewnętrznych znacznie różnych od obecnych. Mimo to nie wacham się obecnie je przypomnąć i z okazji poruszonych przez niego spraw i rzuconych poglądów wypowiedzeć szereg nasuwających się uwag. Czynię to z paru względów. Najpierw uważam, że prace Krausa, owego najwybitniejszego teoretyka naukowego socjalizmu w Polsce — jak go wydawcy w przedmowie nazywają — dadzą możność rzucenia światła na ideowo-polityczny charakter polskiego socjalizmu. Ostatnie miesiące zwróciły opinię szerokich kół polskiego społeczeństwa na P. P. S. ze względu na jej udział w akcjach przygotowawczych do przypuszczalnej wojny austrjo-rosyjskiej, ujawniły jednak dużą trudność oceny tej grupy. Dla jednych istniała trudność zdania sobie sprawy z ideowych dążeń P. P. S., dla wszystkich bodaj, poważniej myślących nie rozwiązana na razie kwestja wartości orjentacyjno-politycznej i zdolności działawczej jej kierowników. Tylko niewielu wystarczało tanie zaufanie, nie oparte na doświadczeniu i znajomości i tajemnicze legendy rozszerzane szeroko

i uporczywie. Krauz przez swą pracę publicystyczną w dużej — choć nie decydującej mierze oddziałał na koła polskich socjalistów — przyjrzenie się więc produktom jego myśli pomoże do zdania sobie sprawy z charakteru ideowo politycznego P. P. S.

Jest jednak wzgląd drugi ważniejszy. W życiu naszym politycznym niema ciągłości wysiłków myślowych, niema dotąd jasno określonej metody myślenia. Zaledwie problemy ekonomiczne zaboru austrjackiego są systematyczniej i poważniej opracowywane, przez skupienie tych prac i oparcie, jakie dają naczelne instytucje autonomiczne. Zresztą słabe zorganizowanie — z powodu braku własnego państwa — stałych przygotowawczych prac społeczno-politycznych, trudność i skomplikowanie problemów naszego życia zbiorowego, osłabiony impet i energja, z powodu niepowodzeń doznanych w przeszłości i teraźniejszości — sprawia, ze nasi pisarze polityczni nie mają ustalonych dróg myślenia i że nie spotykają się z jakiemiś przynajmniej elementarnemi wymaganiami ze strony ogółu. Pozwala to na całkowitą dowolność i oscylowanie od abstrakcyjnego snucia pomysłów i całkowitego pomijania stosunków faktycznych do ulegania każdemu wypadkowi i konstruowania wskazań na podstawie tego lub owego dokonanego faktu. Ten ostatni sposób nosi szumną nazwę „realizmu“ Krauz nie posługuje się trafną metodą, ale operuje nią bardzo umiejętnie. Spostrzeżenia więc poczynione nad sposobem i konsekwencjami jego myślenia mogą mieć nie tylko teoretyczne znaczenie; uwidocznić mogą jaśniej stan naszej świadomości politycznej i metody wzmocnienia jej pozytywnych fundamentów.

Krauz jest człowiekiem zasad. W jego myśleniu i orjentacji naczelne jego zasady t. j. demokratyzm, narodowość i socjalizm odgrywają ogromną rolę. Następujące cytaty w przybliżeniu streszczą jego poglądy zasadnicze. Na str. 247 pisze on: „Języki te narzędzia stosunków ludzkich, tem ważniejsze, im stosunki te stają się bardziej ożywionemi i złożonemi, co właśnie zachodzi pod wpływem kapitalizmu, określiły w zupełnie naturalny sposób granice systemów gospodarczo obiegowych, na czele których stanęły rządy państw scentralizowanych: Anglji Francji, Niemiec, Włoch, Hiszpanii“. Na str. 106: „Wyzwolenie narodowości jest więc tak samo nieodzownym warunkiem ustanowienia pokoju międzynarodowego i rozbrojenia, jak zniesienie wyzysku ekonomicznego i demokratyzacja polityczna“. „Ci ludzie wiedzą — mowa o uczestnikach kongresu soc. dem. w Bernie 1899 r. że w epoce kolei, telegrafów i pracy, warunki gieograficzne i ekono-

miczne nie są rozstrzygające przy powstaniu i dla istnienia państw, że przewagę zdobył teraz czynnik natury społecznej, wola ludzi i świadomość narodowa, która właśnie rozwija się i ogarnia masy tymbardziej, im dalej postępuje rozwój kapitalizmu. Ona jest najważniejszą, jako czynnik państwa twórczy, a stosunki ekonomiczne wymienne ogarniające dziś przecie świat cały, znajdą sobie wyraz, odpowiadający ich naturze w każdym układzie granic państwowych" (234). W innym miejscu podnosi Krauz, że naturalny rozwój zasady klasowości prowadzi od klasowości wyodrębnionej od społeczeństwa do przenikającej je sobą i przystosowującej do siebie (str. 116), a niżej słusznie twierdzi, że skoro jednak idzie o przekształcenia prawne całego społeczeństwa dla dobrego funkcjonowania, to niezależnie zupełnie zresztą od pokojowego lub krwawego przebiegu tego przekształcania, pewna ogólna ideja dobra społecznego, mogąca w zasadzie być wspólna, musi koniecznie tkwić w tym ruchu, pomimo jego klasowości, a raczej właśnie dlatego, że klasowość ta jest nowoczesna" (str. 262).

W przytoczonych powyżej cytatach uderzają przedewszystkim dwie rzeczy: pogląd Krauza na rolę czynników gospodarczych w zjawiskach życia politycznego i traktowanie ideji narodu. Nie miejsce tu na rozpatrywanie problemów tych z poglądami związanych problemów odgrywających w naszej myśli politycznej dużą rolę. Chodzi tylko o rzucenie paru uwag, jeśli chodzi o pierwszą sprawę. — Wydaje mi się, że wprawdzie czynniki natury ekonomicznej nie są wszechwładne i decydujące — jak sądzili dawni materjaliści dziejowi — ale też nie sądzę, aby były dla życia społeczno-politycznego obojętne. Stosunki wymienne „znajdą sobie wyraz odpowiadający ich naturze w każdym układzie granic państwowych, ale nie w każdych granicach rozwijać się może należycie produkcja przemysłowa, czy rolnicza, a państwo ze względu na swoje różnorodne zadania musi miec oparcie o odpowiedni kompleks gospodarczy i posiadać możność zyskiwania środków finansowych dla spełnienia swoich funkcji. Wszak powszechnie wiadomym jest, jak doniosłą rolę w rozwoju terytorjalnym państw odgrywają względy ekonomiczne, często nawet idące na przekór dążnościom narodowo-kulturalnym. Bez uwzględnienia tego czynnika dzieje przedstawiłyby się jako szereg wywoływanych osobisto-rodowemi ambicjami faktów.

W sprawie drugiej trzeba podnieść, że zwroty „polityka narodowa", dążenia narodowe i t. d. są u nas bardzo rozpowszechnione,

ale bez nadawania jakiejś widocznej treści popularnym przymiotnikom. Analiza treści logicznej tego wyrażenia w odniesieniu do spraw politycznych byłaby bardzo ważna, ale niestety nikt na to nie zwraca uwagi, a najmniej ci, którzy nim szafują. Nie mam zamiaru tutaj tego uczynić — pragnę ubocznie tylko podnieść parę myśli. Termin „narodowy“ w odniesieniu do dążeń politycznych może oznaczać jedynie te cechy, które wypływają z brania za podstawę zamierzeń i dążeń łączność narodowo kulturalną bez względu na różnice, wynikające z odmiennych warunków gospodarczych (przekrój poziomy) lub państwowych (przekrój pionowy).

Dążenia narodowe będą więc się wyróżniały od tych, które co innego za podstawę biorą n. p. wspólne warunki gospodarcze, terytorjum graniczne, względy finansowe państwa i t. d. Polityka „narodowa“ więc nie mogła objąć całości spraw politycznych, ale z zewnętrznych to tylko co ma związek ze wspólnotą kulturalną (n. p akcję popularyzowania kultury narodowej), a z zewnętrznych kwestji narodowościowe i to pod pewnemi tylko względami. Stąd ruch, który ideję narodu wziął za podstawę swej orjentacji i swego działania te sprawy prawie wyłącznie podnosił, pomijając zupełnie lub prawie zupełnie wszystkie inne. I tu jedna z przyczyn jego nieumiejętności wybrnięcia z nowych warunków, wywołanych porażką Rosji, rewolucją rosyjską i charakterem reakcji — tu jeden z powodów dlaczego upierająca się przy tej podstawie, młodzież narodowa jest tak niezdecydowana, tak trudno daje sobie radę z nasuwanemi sprawami, dlaczego szuka nowych opiekunów z obozu „narodowego“, a biernie poddaje się asymilującym wpływom innych kół. Pojęcie Krauza obejmuje znacznie więcej, niż to, co mieści się w pojęciu „narodowej polityki“ i trzeba przyznać — stawia sprawę znacznie lepiej. Nie wyklucza bowiem zupełnie dążeń, biorących za podstawę inne względy poza kulturalnemi, a natomiast podnosi konieczność tkwienia „ogólnej ideji społecznej“, mogącej być w zasadzie wspólną nawet w dążeniach, powodujących wewnątrz narodu starcia. Nacisk zaś na dążenia ideję, a nie na jedność kulturalną nie może doprowadzić do tolerowania zaśniedziałości w imię tej „jedności“, nienaruszania tego co „narodowe“ i t. d.

Realizowanie swoich zasad, które ogólnie nazywa „ideją wolnościową“ — widzi Kraz na drodze systematycznych działań. „Socjaliści — mówi on na str. 64. — oparci na wnioskach nauki społecznej, biorą już teraz zawsze chwilę dzisiejszą za punkt wyjścia, za ro

dzicielkę jutrzejszej, przeciwstawiają im inne, dane również obecnie siły i fakty — jedyna to jak wiadomo naukowa, przyrodnicza metoda „tworzenia“ — starają się przewidzieć konieczną przyszłość na mocy dzisiejszego układu sił i idą ku niej od etapu do etapu, rozwiązując jedną po drugiej wszystkie nasuwające się kwestje praktyczne z punktu widzenia interesów klasowych proletarjatu“. Nazywa tę metodę posybilizmem. Jest tu ważny pogląd na sposób realizowania ideji i formułowania dążeń. Krauz wypowiada się tu jako przeciwnik tego socjalizmu, który opiera się na wierze w rewolucję społeczną, usuwającą gruntownie wszelkie bolączki, a rewolucji, która tym szybciej nastąpi, im szybciej dokona się powszechna proletaryzacja mas przy koncentracji kapitałów w niewielu rękach. Rozwój gospodarczy dokonywuje się na ogół stale, bez wielkich wstrząśnień — stąd też najodpowiedniejszym sposobem postępowania w tych sprawach jest „etapowość“. Zupełnie odmiennie dzieje się w dziedzinie politycznej, zwłaszcza w zakresie stosunków międzynarodowych. Mimo ciągłej polityki między państwami przynajmniej konsekwencji w dążeniach — układy tych stosunków często ulegają zasadniczej zmianie. W tych więc sprawach jest uzasadnionym liczenie na „rewolucję“, a tem większe znaczenie ma przewidywanie przyszłości.

I tej kwestji przewidywania „koniecznej przyszłości“ parę słów. Krauz mówi, że socjaliści starają się przewidzieć „konieczną przyszłość“. Zapewne z filozoficznego punktu widzenia zarówno to, co było i jest, jak i to co będzie — będzie konieczne, ale z punktu widzenia człowieka patrzącego, działającego, a tylko z takim mamy do czynienia w polityce i w życiu społecznym wogóle — tylko przeszłość przedstawia się konieczna, a przyszłość nieznana w treści swojej tylko jako prawdopodobna. Przyszłość występuje jako przedłużenie i przekształcenie linji rozwojowych. Nie wiemy jednak, która z nich i w jaki sposób się rozumie „koniecznie“, ale próbujemy tylko prawdopodobnie z myśli tych przedłużeń dokonać. Działanie zaś nasze będzie usiłowaniem stworzenia tego z prawdopodobnych układów stosunków, który najlepiej odpowiada uświadomionym przez nas potrzebom, danej zbiorowości. Praca przewidywania najbliższego układu stosunków na podstawie szerokiej znajomości współczesności i przeszłości ma ogromną rację w życiu politycznem. Bez niej fakty zastają nas w nieprzygotowaniu, a pozostaje tylko określenie miejsca w obecnych stosunkach.

Powiedziałem na początku, że zmarły teoretyk polskiego socja-

lizmu jest człowiekiem zasad. Zasady te jednak odgrywają u niego nie zawsze stosowną rolę: są bowiem nie tylko pomocne w określaniu wskazań i dobrze środków po objektywnej ocenie warunków rzeczywistych, ale również wpływają i to decydująco na sąd o rzeczywistości. Krauz widzi więcej, niż jest. Stąd pochodzą fałszywe oceny sytuacji, złe przewidywania i nietrafne określenia kierunku polityki. Będąc n. p. demokratą i wyznawcą zasady narodowości, pragnąc jak najdalej posuniętej demokratyzacji i wyzwalania się narodów, nie stara się poznać dokładnie siły dążeń w tych kierunkach i to na każdym terytorjum odzielnie, nie usiłuje analizować treści poszczególnych dążeń i określać wzajemne ich stosunki, ale wierzy (bo inaczej powiedzieć nie można) w niczem niepowstrzymną, powszechną, niezmienną w swej treści siłę tych ruchów i prądów. Mimo, że zdaje sobie sprawę z tego, że polityka zagraniczna podlega uklasowieniu i najsilniej hamuje zróżniczkowanie społeczne (str. 88) mimo, że wiele doświadczeń z socjalistami innych narodowości mogło mu łatwo wykazać niemożliwość jednolitej socjalistycznej polityki w sprawach międzynarodowych — łudzi się możliwością stworzenia ogólnego proletarjackiego programu w tych sprawach i pozyskanie dla niego mniej od Krauza „zasadniczych" Jauresów, Springerów i Amterlitzów. Przejawia się to w jego próbie rozwiązania kwestji bałkańskiej, gdzie zaleca prócz czynności, osłabiających Rosję i niwelujących jej wpływy — popieranie ruchów rewolucyjnych w bałkańskich posiadłościach cesarstwa tureckiego bez względu na to, czy kierunek tych ruchów jest anti-rosyjski, czy anti-turecki. Ten sam doktryneryzm występuje również w propagowaniu szkodliwej dla nas ideji „żywych narodowości", według której monarchja austrjo-węgierska miałaby się przekształcić na federację terytorjów narodowościowych, a w tym Galicję podzielić na polską i ruską. Sprawa ta zasługuje na obszerne potraktowanie — tutaj można tylko krótko zauważyć, że z wielu względów niekorzystnym byłoby takie przekształcenie państwa austryjacko-węgierskiego, ponieważ byłoby to połączone ze wzmocnieniem sił i wpływów ludów słowiańskich tego państwa, ludów — zwłaszcza jeśli chodzi o Czechów i Rusinów, o sprzecznych z naszemi dążeniami aspiracjach lub wrogo do nas usposobionych. Specjalnie jeśli chodzi o ziemie zaboru austrjackiego podział na dwie części byłby znacznem osłabieniem polskości na terenie tak dla niej ważnym, a wzmocnieniem żywiołu o niewielkiej dotąd wartości cywilizacyjno-politycznej, na centrum swojem, pod panowaniem rosyjskim biernego wobec wroga, a pośred

nio przez zwalczanie polskiego ruchu niepooległościowego mu pomocnego. Te i tym podobne „jedyne“ rozwiązania Krauza pochodzą z nietrafnej metody. Wyżej przytoczyłem ustęp, charakteryzujący pogląd Krauza na metodę badania i myślenia politycznego pogląd słuszny, któremu jednak ze względu na swą „zasadniczość“ nie może w praktyce pozostać wiernym. Punktem wyjścia dla niego nie jest chwila dzisiejsza, ale jego przekonania, które mu pozwalają na uwzględnienie tylko części faktów i sprawiają, że je mocno subjektywnie zabarwia. Stara się natomiast dopatrzeć rzeczy, których niema i te „fakty“ wziąć za podstawę swoich wniosków. Najlepiej jeszcze wy wiązuje się ze spraw przy których ma dany gotowy grunt faktyczny n. p. w małym szkicu o Finlandji.

Można śmiało przypuścić, że do zejścia stąd tą drogą do doktrynerstwa wielce przyczyniły się wiadomości nabyte w ruchu socjalistycznym, jak n. p. o uniwersalności nie tylko ideji w znaczeniu najogólniejszych haseł, ale również rozwiązań konkretnych spraw, albo przekonanie o praktycznej, stałej, powszechnej wartości międzynarowej solidarności proletarjatu, mającej przeciwstawić się rzekomo stałej solidarności klas rządzących i rządów. Krauz nie dostrzega lub za mało do tego przywiązuje wagi, że może istnieć sprzeczność interesów, a tym samym dążeń, mimo wspólności zasad, jak znowu sprzeczność zasad nie stoi na przeszkodzie wspólności interesów i dążeń. Przykładów na to twierdzenie dostarczy historja w ogromnej ilości. Weźmy pierwszy nasuwający się przykład. Pierwszy wypadek rozluźnia więzy pentarchji europejskiej, zawiązanej po 1815 r. na zasadach reakcji, przyczem powodem sporu była pomoc absolutnej i reakcyjnej Rosji „rewolucyjnej“ Grecji. Tam zgodność zasad nie przeszkodziła sporom, tu sprzeczoość zasad współoziałaniu. Krauz nie uważa, że nie da się prowadzić ogólna polityka europejskiego proletarjatu na podstawie abstrukcyjnie pojętego „interesu wolnościowego“, a w kierunku będącym jego dedukcją i częstem zastosowaniem. Nie widzi też tego, że nawet socjalny demokrata francuski musi się patrzeć inaczej na Rosję, niż polski socjalista i że pod tym względem nawet polski konserwatysta ma więcej warunków do współdziała z polskim demokratą i socjalistą, niż francuski marxista.

Te błędy i wady są właściwe dotąd, choć może w mniejszej mierze wielu wyznawcom polskiego socjalizmu, którzy — mimo, iż ich dążenia wypływają w wielu sprawach wprost z samodzielnej orjentacji w stosunkach polskich, przynajmniej przez frazeologję, pozbawioną na

eżytej treści usiłują utrzymać się na tym „socjalistycznym“ punkcie patrzenia. To między innemi utrudnia ich stosunki i działanie wewnątrz polskiego społeczeństwa. *St. S.*

Oceny i sprawozdania.

Allemands et Polonais — dr. Victor Nicaise — Paris 1911. (Bibliotéque des „Marches de l'Est“). Str. XX. — 240.

W drugiej połowie r. 1911 ukazała się pod powyższym tytułem historja „Krucjaty dziecięcej“ w zaborze pruskim, napisana dla młodzieży francuskiej. Najwymowniej określa cel i zadanie tej książki sam autor w przedmowie, którą kończy temi słowy: „Młodzi ludzie — bez względu na kraje, do których należycie, jakiekolwiek są wasze wierzenia religijne, jakiekolwiek są wasze dążenia polityczne, jakiekolwiek jest środowisko, w którym urodziliście się, — wam poświęcam tę książkę i żądam od Was, abyście ją czytali.., Róbcie to przez sympatję i przyjaźń dla innych dzieci, które cierpią, dzieci nieskończenie godnych, nieskończenie szlachetnych, które w obronie czystego i wzniosłego ideału znoszą najgorsze cierpienia. Z świadectwa, które dają bohaterstwu, jakie wykazują, oraz prześladowaniem, jakie znosić muszą, zaczerpnijcie, pokrzepienie i przykład wytrwałości, godności i solidarności, i poprzez słupy graniczne podajcie im dłoń w bratnim pocieszeniu.

Ze swej strony jestem zmuszony całą swą istnością wysnuwać ideje szlachetne, ideje prawe, ideje braterskie, ideje wibrujące miłością i sprawiedliwością, te ideje, które przechodzą poprzez morza, poprzez lasy, poprzez pola, poprzez siedziby, gdzie usiłują ucisnąć nieszczęśliwych, wydziedziczonych, słabych, poprzez instytucje naukowe, biblioteki i laboratorja, poprzez pracownie, a nawet poprzez więzienie, — a moim najgorętszym życzeniem jest, by nie jaknajwiększa zrozumiała liczba, lecz w każdym razie młodzież cała mię zrozumie; co do tego jestem przekonany.“

Łatwo się domyśleć, że autor znalazł pobudkę do napisania tej książki i wogóle do zajmowania się kwestją szkolną w zaborze pruskim w obawie, by losowi Duńczyków i Polaków w państwie niemieckim nie uległa Alzacja z Lotaryngją. To też zwraca się on do młodego pokolenia, które chce wychować tak, aby ono potrafiło kiedyś — w potrzebie - praw alzatczyków bronić, chce autor, aby wszyscy bacznie zwracali oko na bliski Francji wschód, chce, aby „pedagogja“ niemiecka nie została Francję nieprzygotowaną.

Jest to jednak dla nas rzeczą zupełnie drugorzędną; chodzić nam powinno tylko o to, czy dr. Nicaise odpowiedział dobrze pracy, jaką

podjął i czy książka jego ma dla nas wartość. Dla łatwiejszej oceny dobrze będzie posługiwać się metodą, jaką stosuje autor, a więc najpierw zająć się opisem poszczególnych faktów z czasów prześladowania dzieci polskich za używanie języka ojczystego, potem zaś dopiero przejść do wniosków natury ogólniejszej.

W pierwszej części książki autor, który mówiąc nawiasem, spędził czas pewien w Poznańskim, posługując się wiadomościami z prasy przeważnie polskiej, przesuwa nam przed oczyma kalejdoskop faktów, na których wspomnienie groza przejmuje: kobietę, ktora się ujęła za maltretowanemi przez nauczyciela dziećmi — sąd skazuję na dwa i pół roku więzienia, gdzie skazana umiera, chłopiec 8-letni umiera wskutek otrzymanej kary, 9-letnia dziewczynka, okrutnie pobita przez nauczycielkę, w kilka dni potym umiera, chłopiec 8-letni po powrocie do domu skarży się, iż nauczyciel go pobił z powodu niedokładnego wyrobienia rachunków, nie chce nic jeść, traci mowę i w 8 dni umiera... Troje dzieci w samobójstwie szuka ratunku przed uciskiem szkolnym; 15-letniego chłopca, który przyjął katolicyzm, będąc pierwej protestantem, trzymano 6 miesięcy w więzieniu za to, że nie chciał powiedzieć, co go skłoniło do przyjęcia religji katolickiej; z gimnazjów wydalano uczniów-Polaków, którym nic nie możnaby zarzucić za to, że ich młodzi krewni robili obstrukcję w szkołach początkowych, ojciec, który ukarał syna za to, że ten na pytanie nauczyciela religji odpowiedział po niemiecku, skazany został na miesiąc więzienia.

A gdy do tego dodamy niewiarogodną wprost niesprawiedliwość sądów, które sypały kary na prawo i na lewo, krępujące prasę, a nawet rodziców, którzyby chciel poskarżyć się na barbarzyństwo nauczycieli, gdy dodamy, iż dzieci bito do krwi, do utraty przytomności nawet, że demoralizowano chłopców, każąc bardzo często trzymać kolegów ich, których miała spotkać kara, że przekupywano dzieci cukierkami, by nie mówiły, że je bito, gdy dziecko z powodu bicia w łóżku leżeć musiało, — zaiste do smutnych bardzo dochodzimy wniosków.

A wszystko to fakty autentycznie najzupełniej, boć wzięte z dzienników, których prokuratorja pruska czule przecież strzegła, — fakty nie stanowiące nawet małej części tego, co miało miejsce po Wrześni, boć na spisanie tej polskiej martyologji, — trzebaby tomów całych.

Lecz cierpienia fizyczne to jeszcze nie wszystko, gdyż „w szkołach niemieckich dzieci polskie słyszą wiele rzeczy, które ranią ich serca i uczucia.“

W drugiej części — a więc we wnioskach autor opiera się nie tylko na wymaganiach pedagogji, lecz — niestety — na przesłance — może niezawsze fałszywej — lecz dla nas nieodpowiedniej, godzącej w nasze najbardziej podstawowe dążności: „Polacy wcale nie są wrogami kultury niemieckiej, jak również chcą oni tylko czuć się dobremi obywatelami niemieckiemi. To też we wszystkich wojnach, prowadzonych przez Prusy, zachowywali się oni jako lojalni poddani. **Chcą oni zachować używanie swego języka, przechować ze czcią swe tradycje i uratować swą własną kulturę,**

którą nikt temu nie zaprzeczy, stanowi część ojcowizny ludności."

To też autor, który z taką miłością mówi o dziecku, autor, którego głębokie chrześcijańskie uczucia każą mu bronić ideji zawsze całą mocą, autor, tak rzewnie piszący o niedoli dzieci polskich, którego krzywdy oburzaią go jako obywatela i lekarza, temi słowy zwraca się do polskiej młodzieży: „Radzę mym młodym przyjaciołom z Polski by mieli dokładną znajomość swego języka, studjowali historję własną i autorów klasycznych, nieśli wysoko sławę ich kraju w dziedzinie literatury, sztuki, nauki, przemysłu i w sprawach ekonomicznych, — lecz wszystko to w sposób objektywny — z uwagi na względy filozoficzne, historyczne i ogólne, które ja w każdym poszczególnym wypadku stosuję, oraz polecam im zachowanie jaknajwiększego spokoju i jaknajlepsze dostosowanie słię do praw, które niemi rządzą."

A oto jak motywuje p. Nicaise ten objektywizm zalecany: „Polacy austrjaccy, dobrze traktowani, zaliczają się do najbardziej wiernych poddanych starego cesarza Franciszka Józefa, do tego stopnia, że pozwalają górować uczuciom lojalizmu nad uczuciami narodowemi. Zapełniają oni lzby wiedeńskie, urzędy administracyjne państwa, a niejedni z pośród nich zajmują tam bardzo wysokie stanowiska, zresztą z jaknajwiększym pożytkiem monarchji. Nie ulega wątpliwości, iż Polacy w Niemczech i w Rosji, należycie szanowani, pracowaliby z jaknajwiększą korzyścią dla tych dwu państw." *)

Szkoda, że autor, przeprowadziwszy bądźcobądź poważne studja nad kwestją polską w zaborze pruskim, a zahaczywszy nawet o bojkot szkół rosyjskich w Królestwie, tylko do takich wniosków doszedł; sądził on Polskę widocznie według tych ludzi, o których pisał Mickiewicz, że są „bez serca, bez ducha", według naszych reprezentacji parlamentarnych, oficjalnych sfer i t. p., ale ducha młodzieży, do której się z podobnemi wskazówkami zwraca, wcale nie poznał. To też gdyby nie rozrzewniająca niekiedy miłość do katowanego dziecka polskiego, gdyby nie rozbrajająca naiwność „wskazań politycznych", które mają przekonać chłopca o tym, aby był objektywnym, gdy go katują fizycznie i moralnie — chciałoby się powiedzieć: zbaw mię Boże, od przyjaciół, a z wrogami sam sobie dam radę.

A jednak jest to jedna z niewielu książek obcych, którą czyta się tak, jak swoją własną, tembardziej, że podobnej książki, o ile wiem, w języku polskim niema wcale. *J. W.*

---

*) Podkreślenie recenzenta.

Edward Milewski: Kooperatyzm a kwestja robotnicza.

Kwestja robotnicza staje się jednym z najpoważniejszych zagadnień dla ruchów politycznych polskich, w której pomyślnym postawieniu i rozwiązaniu, widzą działacze wzmożenie sił społecznych i narodowych. Poważny rozwój przemysłu polskiego w Królestwie Polskim i związany z nim wzrost dóbr ekonomicznych, łączy się z prawie półtoramiljonowym (włączając i rodziny) rozrostem klasy robotniczej, perjodyczna nędza której, zwykły objaw gospodarki kapitalistycznej, zwalczana bywa wyłącznie środkami filantropijnemi. Nieposiadając własnych instytucji państwowych i autonomicznych społeczeństwo polskie, jako też i warstwa robotnicza, zdobywają się jeno na doraźne środki zaradźcze, które chwilowo łągodzą skutki nędzy, nie usuwając jej źródeł. Specjalne warunki w jakich żyjemy — niewola — z drugiej strony nizki poziom kulturalny (choćby analfabetyzm) klasy robotniczej, złożyły się na to, ze brak w Polsce celowej polityki społecznej i tych działań, podjętych przez klasę robotniczą na Zachodzie, która poszczycić się może olbrzymiemi rezultatami.

Socjalizm polski, jedyny prąd polityczny, który zagadnienie kwestji robotniczej postawił i dla siebie teoretycznie rozwiązał, zbyt zapatrzony był w idealne formy, rozwiązujące rzekomo całkowite zło społeczne, państwa socjalistycznego, i ograniczył się do budzenia świadomości klasowej i urządzania doraźnych, nie opartych o instytucje zawodowe, ekonomicznych i politycznych strejków. Nie podjął, nawet po ostatniej rewolucji, systematycznej pracy i akcji w celu stworzenia wypróbowanych na Zachodzie instytucji, przy pomocy których zorganizowana warstwa robotnicza walczy umiejętnie z kapitalizmem, wzmacniając swoje stanowisko ekonomiczne.

Zresztą na palcach policzyć możemy w Polsce działaczy społecznych, którzyby zrozumieniem i celowością w akcji społecznej przyświecać mogli rzeszom robotniczym, tymbardziej, że ingnorancja rozmaitych pseudo-społeczników tak w zrozumieniu kwestji robotniczej jak i w znajomości społecznego ruchu dorobków, wypróbowanych na Zachodzie, aż nadto bije w oczy.

W Polsce powstaje dopiero literatura, która z dorobkami ruchu robotniczego nas zaznajamia, pouczając o celach i środkach polityki robotniczej.

Do książek, o powyższym charakterze, należy broszura p. Edwarda Milewskiego p. t. „Kooperaytzm a kwestja robotnicza".

Łudził by się ten, ktoby z tytułu sądząc, zaliczył broszurę do prac traktujących zagadnienie stosunku kooperatyzmu do kwestji robotniczej zasadniczo. Spełnia ona przedewszystkim rolę informacyjną, unaoczniając czytelnikowi te rezultaty, które otrzymał świadomy ruch robotniczy na Zachodzie, organizując swoje życie ekonomiczne w rozmaite postacie kooperatywy. Przytym poucza nas o istotnych celach zasadach i formach kooperatywy, nieprzesądzając zagadnienia, czy kooperatyzm rozwiązuje całkowicie kwestję społeczną. Raczej przez

podanie praktycznych wyników kooperatywy stawia przed oczy czytelnika te zasadnicze przemiany w życiu społecznym i gospodarczym, które się dokonywują pod wpływem zrzeszeń kooperatystycznych. Zresztą nie tai broszura trudności, jakie kooperatywa napotyka i tych dziedzin życia gospodarczego (wielki przemysł), których zorganizowanie w kooperatywy staje się w dzisiejszych warunkach gospodarczych i prawnych problemem niedourzeczywistnienia.

Czemże jest kooperatywa w odniesieniu do kwestji robotniczej? Jest „instytucją, wprowadzającą zagadnienia kwestji socjalnej na tory rozwiązań pozytywnych za pomocą środków gospodarczych“ *), a więc instytucją, która w przeciwieństwie do socjalistycznych przewrotów polityczno państwowych, drogą wyłącznie specjalnego organizowania życia gospodarczego ma położyć zręby pod nowy ustrój społeczny, przez którego powstanie dzisiejsza kwestja społeczna byłaby częściowo rozwiązaną. Kooperatywa, godząc w pośrednictwo handlowe i pośrednictwo przy pracy, które spełnia kapitał handlowy i wytwórczy a więc sklepikarz i fabrykant, oddaje całkowite zyski skooperatyzowanym robotnikom, znosząc także Marxowską „nadwartość“, z której płynęły zyski do kieszeni kapitalisty. Znosi zarazem zasadę przedsiębiorstwa prywatnego, wolne współzawodnictwo (kooperatywy inkoroporowane), własność prywatną środków wytwarzania.

Usuwając więc zasady organizacji współczesnego życia gospodarczego, z którego płynął wyzysk, unicestwia ten ostatni, zyski oddaje całkowicie w ręce pracujących.

P. Milewski opisuje najrozmaitsze formy kooperatywy, które podbijają życie na Zachodzie. A więc kooperatywy spożywcze i różnego rodzaju kooperatywy wytwórcze, w których wyróżnia: właściwe pomocniczo wytwórcze stowarzyszenia pracy, kooperatywy robotników rolnych i t. d. W jego przedstawieniu kooperatywa ogarnia całkowicie prawie życie ludzkie, buduje dla niego domki, biblioteki, teatry, salę zabaw, gier i t. d. Wciska się wszędzie i w zwycięzkim choć trudnym pochodzie, toruje drogę zasadom solidarności i ładu społecznego, usuwając krzywdę i antagonizmy społeczne. Rozsnuwa między ludźmi nici i łączy ich w prawdziwą społeczność, która wspólną pracą stwarza sobie warunki szczęścia.

Zresztą każdy umiejący patrzeć na życie w naszych rodzinnych progach może podziwiać skutki tych instytucji. W Królestwie kooperatywy spożywcze i spółki mleczarskie, w Poznańskim spółki zarobkowe, w Galicji kasy Reiffeisena o to instytucje, które warstwy najbiedniejsze wzmacniają ekonomicznie, stwarzając odporność nietylko przeciw nędzy, ale i przeciw gospodarczym zakusom wrogów. Wzmacniając świeże warstwy narodu, pomnażają jego siłę i odporność.

Książka p. Milewskiego niepoślednią posiada wartość. Jest bodaj jedyną w naszej literaturze, która dokładnie nas informuje o koope-

*) Str. 4.

ratywach szczególnie wytwórczych. A dając cenne informacje przy czyni się bezwątpienia do poznania tego nowego ruchu społecznego, rozbudzenia studjów w tym kierunku. Tymbardziej to się stanie, że nieposiadając instytucji państwowych i niemogąc jako społeczeństwo niewolne przy pomocy prawa reform społecznych przeprowadzać, musimy się chwycić tych środków, które jedynie dla nas, jeżeli chodzi o reformę społeczną, pozostają t. j. środków gospodarczych, a takim jest kooperatywa.

Socjalizm, zapatrzony w przyszłe państwo socjalistyczne, jako remedjun na wszelkie dolegliwości społeczne, żyje marzeniem i jedynie marzenia wszczepia. Rzetelny zaś ruch społeczny musi się chwycić środków dostępnych w naszych warunkach i nietylko budzić nadzieje, ale twożyć drogą odpowiednią fakty, które rzeczywistość społeczną przekształcą w kierunku sprawiedliwości społecznej. Musimy korzystać z doświadczeń i dorobków narodów, które wyżej stoją od nas pod względem gospodarczym i społecznym, „bo — jak mówi Gide w przedmowie do polskiego wydania swojej ekonomji społecznej - co przyjdzie Polsce z importowania maszyn, kapitałów i najnowszych wynalazków z dziedziny techniki i przemysłu, jeżeli nie zatroszczy się równocześnie o zdobycie instytucji i urządzeń społecznych, mających zabezpieczyć ludzkość od zła, jaki wytwarzają te nowe siły„. — A do takich instytucji należą stowarzyszenia współdzielcze. *St. O.*

Uwagi i rozglądy.

Dyplomacja „Słowa polskiego“.

Czy wiecie jaka konstelacja polityczna w Europie byłaby dla nas największym zyskiem? Nie wiecie?! Sądzicie, żę walka mocarstw zaborczych?! Że ich osłabienie i upadek? Posłuchajcie!

„Byłoby jednak lepiej dla Austrji, gdyby stosunki sąsiedzkie jej z Rosją przybrały z powrotem te same formy wewnętrzne i zewnętrzne, jakie posiadały za czasów, gdy ministrem spraw zagranicznych był Agenor hrabia Gołuchowski. Wówczas gabinet wiedeński i gabinet petersburski porozumiewały się z sobą bezpośrednio i obywały się bez udziału i pomocy gabinetu berlińskiego.

...Z a s ł u g ą p i e r w s z o r z ę d n ą Agenora hrabiego Gołuchowskiego, jako ministra spraw zagranicznych, był właśnie fakt, że on pierwszy po długich latach nieufności, panującej od czasu ministra Andrassego aż do końca rządów Kalnokiego, u m i a ł z b l i ż y ć d o s i e b i e A u s t r o - W ę g r y i R o s j ę i w ten sposób sparaliżować

w znacznej mierze wpływy niemieckie... Do tej polityki hrabiego Gołuchowskiego należy wrócić także i obecnie bez względu na to, czy się to w Berlinie będzie podobało, albo niepodobało."[1]).

Ktoż to pisze? Zapewne ktoś, kto stoi na stanowisku zupełnego podporządkowania interesu narodowego polskiego interesowi państwowemu Austrji — zapewne ktoś z tych przeklętych austrofilów, którzy w zwalczaniu jedynie „polskiej" orjentacji „Słowa polskiego" posunęli się aż do tak daleko idącej abnegacji z interesu narodowego, że głoszą zasadę porozumienia z Rosją, ponieważ to byłoby z pożytkiem Austrji... Nie! Tak pisze dyplomata wiedeński „Słowa polskiego", takie pobożne życzenia ma na chwilę obecną „jedynie polska" orjentacja...

Bo i cóż może być większym zyskiem dla nas, jak gdy Austrja, związana ścisłym przymierzem z Niemcami, do tego stopnia zbliży się z Rosją, że gabinet wiedeński i gabinet petersburski będą się porozumiewały ze sobą bezpośrednio...

Niech żyje związek trzech cesarzy!

Niema to, jak dyplomacja „Słowa polskiego"... Powie kto, że nie o to idzie „Słowu" — że idzie mu o rozerwanie przymierza Austrji i Niemiec, a nawiązanie w to miejsce przymierza Rosji z Austrją przeciw Niemcom.

Przepraszam! Nie wchodzę tu w rozstrzyganie pytania, która konstelacja byłaby dla nas korzystniejsza — wystarczy porównać daty statystyczne zaboru pruskiego i rojskiego, aby ocenić, czy największy możliwy zysk przy tej drugiej kombinacji osiągalny t. j. przyłączenie Poznańskiego do zaboru rosyjskiego może iść w porównanie z korzyściami płynącemi z rogromienia Rosji — ale czyż do tego zmierzała polityka Gołuchowskiego, do której „Słowo" radzi obecnie powrócić?

Wszakże zbliżenie z Rosją było za niego doprowadzone przy równoczesnym trwaniu niezachwianym i silniejszym niż kiedykolwiek trójprzymierza! Wszakże ani śladu samodzielnej polityki austryjackiej za Gołuchowskiego nie było! Bo nawet Algeciras to już polityka hr. Aerenthala.

A dziś? Wszakżeż to samo „Słowo" jako najwalniejszym argumentem przeciw „austrofilom" ustawicznie wojuje niemożliwością usa-

[1]) „Słowo Polskie" Nr. 108. ze środy dn. . marca 1913, str. 3. „Austro-Węgry i Rosja". — Podkreślenia „Zarzewia".

modzielnienia polityki austryjackiej! A mimoto należy wrócić do polityki Gołuchowskiego, należy zbliżyć Austro-Węgry z Rosją.

Szczęśliwy ten „naród“ ze „Słowa polskiego“ — niczego mu bardziej nietrzeba jak tylko serdecznych i trwałych austryjacko-prusko rosyjskich stosunków. To dopiero będzie wymarzona chwila do odzyskania niepodległości — na nią to czekamy „z bronią u nogi“. Mówią, że kogo chce Pan Bóg ukarać, to mu rozum odbiera. Czyżby?!

O dyplomacjo ze „Słowa polskiego“?!

Co to za szczęscie, że „narodu“ swego czynem uszczęśliwić nie możesz! Co za szczęście, że tylko na cierpliwym papierze przeprowadzać możesz swe głębokie macchiawelskie kombinacje?! *J. G,*

Ś. p. Kol. Jakób Kielar.

Dnia 20. lutego r. b. zmarł w Krakowie po długiej chorobie śp. Kol. Jakób Kielar, rygorozant praw uniwersytetu Jagiellońskiego, były prezes „Znicza“, jeden z wybitniejszych reprezentantów potężnego ruchu, który skupił młodzież naszą pod sztandarem walki o niepodległą Polskę.

Śmierć nieubłagana wyrwała z naszych szeregów jednostkę szlachetną i pożyteczną, dzielnego bojownika o lepszą przyszłość narodu, człowieka wielkiej prawości, cenionego i kochanego przez kolegów. Zgasł przedwcześnie — w tej przejściowej chwili, gdy, zamykając okres teoretycznej nauki, mógł rozwinąć szeroką działalność obywatelsko-społeczną. Los nie dozwolił mu zakosztować owoców tej nauki, którą zdobywał wśród najtrudniejszych warunków, i przeciął pasmo dni jego wtedy, gdy dobiegał kresu ciernistej dlań drogi studjów akademickich.

Droga krótkiego życia ś. p. Kolegi Jakóba Kielara nie była usłana różami. Wyszedł z ludu — i jako syn ubogich rodziców, od najmłodszych lat musiał walczyć z losem, musiał iść przebojem przez życie. Doprawdy, smutno jest pomyśleć, że w dzisiejszych stosunkach społecznych tyle jednostek szlachetnych, ożywionych miłością nauki i gorącym pragnieniem służenia Ojczyźnie, w ustawicznym borykaniu się z losem zatraca siły fizyczne i więdnie przedwcześnie, jak kwiaty, pozbawione sprzyjających rozwojowi promieni światła i ciepła. Ale wić trzeba cześć najgłębszą dla ludzi, którzy w tej ciężkiej

walce życiowej zachowują pogodę umysłu i ducha i kroczą naprzód z wiarą i nadzieją, nie zasklepiając się w ciasnym kółku spraw osostych, ale reagując żywym drgnieniem serca na wszystkie bóle i potrzeby narodowe i społeczne.

Do takich należał ś. p. kolega Jakób Kielar. Takim był na każdym terenie swej działalności: czy to na gruncie spraw młodzieży szkół średnich, którym się poświęcał, czy w akademickim Kole Tow. Szkoły Ludowej, czy wreszcie w tych akademickich stowarzyszeniach, w których widział placówki pracy ideowej, zmierzającej ku podniesieniu ducha narodowego i odbudowaniu wolnej Polski.

Ś. p. kolega Kielar nie był z tych, co lubują się w błyskotliwym frazesie i pieszczą się szumem słowa, dbając przedewszystkiem o zewnętrzną stronę, o efekt swych czynów; przeciwnie, zaliczyćby go trzeba do rzędu tych cichych a dzielnych pracowników, których działalność nie daje rozgłosu, ale przynosi rzetelny pożytek, — do tych siewców, których ziarna nikną narazie w odmętach teraźniejszego życia, aby kiedyś, w przyszłości, stokrotne wydać plony.

Oddany całą duszą sprawie Polski i sprawie ludu, z umiłowaniem tych haseł szedł wytrwale naprzód – i to umiłowanie wszczepiał w serca kolegów, z któremi życie i praca Go zbliżyły. A że w stosunkach koleżeńskich cechowała Go wielka szczerość, prostota i ujmująca słodycz w obejściu, – potrafił zjednywać sobie serca, a głęboka przyjaźń kolegów towarzyszyła Mu za życia, jak teraz ich żal głęboki towarzyszy Mu do grobu.

Na świeżej mogile ś. p. kolegi Jakóba Kielara składamy kwiaty czci i wdzięczności za Jego życie czyste i szlachetne, za pracę wielką i ofiarną. Odszedł od nas na wieki, bić już przestało Jego łagodne, gołębie serce, ale wspomnienie tej świetlanej postaci nie wygaśnie wśród nas nigdy, — i z poza grobu przyświecać nam będzie przykładem cnoty i poświęcenia w służbie narodowej.

Cześć Jego pamięci.

KRONIKA.

Jubileusz Romanowów. Zagrożony wojną carat, widmo zmartwystającej Polski, słtumić postanowił świetnością jubileusowych obchodów. Dano amnestję garści łapowników i t. p. „politycznych" przestępców, kazano napisać stos pochwal-

nych artyuułów opłacanej prasie, wzmocniono z okazji jubileuszu nadzór policyjny i ochranę, aby jaki nieprzewidziany objaw wdzięczności poddanych nie zakłócił spokojnego snu carskiej pary, nie zgotował jej losów jej poprzedników, a wszak żaden dotąd car z tego rodu własną nie umarł śmiercią, no... i jubileusz gotów.

Nie obchodziłoby nas, Polaków, carskie święto, choć dla nas każdy car z tego rodu to kat i morderca współbraci naszych, gdyby nie to, że wciągnąć nas postanowiono w orbitę carskich uoczystości, że lizać nam kazano zaborczą łapę, krwią bohaterów naszych zmazaną. Obowiązkiem naszym wobec tego było jasno i wyraźnie zadokumentować, że zupełnie **nie może ulegać wątpliwości nasz do caratu stosunek, że nie inaczej jak tylko tak, jak do zdrajców, ustosunkować się moglibyśmy do tych, którzyby hołdy katom naszym składali lub w święcie ich udział wziąś chcieli.**

Dlatego to w przeddzień uroczystości Romanowów odbyły się na ulicach Lwowa i Krakowa manifestacje wszystkich odłamów młodzieży polskiej, dlatego to w dniu carskiego święta ukazały się odezwy wielu grup i stronnictw polskich, wzywające do nie brania udziału w uroczystościach, określające nasz do niej stosunek. Podczas lwowskiej manifestacji, po gorących przemówieniach reprezentantów młodzieży spalono wśród nieopisanego entuzjazmu tłumu portret carski, czemu bez skutecznie starała się przeszkodzić policja.

Wystąpienie Sokołów z Komitetu Obywatelskiego. Najsilniejsza podpora K. O.: Sokolstwo, wystąpiło z tej instytucji, pozbawiając ją przez to jedynego czynnika siły, na którym opierały się jej pretensje do reprezentacji społeczeństwa. Wiadomość o tym fakcie powitano z radością, usunięta bowiem została najważniejsza przeszkoda, dzieląca nasze instytucje militarne, największa zaś radość zapanowała, rzecz charakterystyczna, w samymże obozie sokolim, spodziewają się tam bowiem powszechnie, że obecnie będzie mógł nastąpić silniejniejszy kontakt z innemi organizacjami wojskowemi. Sądzić wypada, że stanie się tak rzeczywiście, a będzie to tylko z prawdziwym dla ruchu militarnego pożytkiem.

W obronie bojkotu. Kilkakrotnie stwierdzone fakty obecności na lwowskiej Wszechnicy szeregu słuchaczów łamistrejków, niektórych nawet karanych już wyrokiem sądu krakowskiego na usunięcie z Uniwersytetu, nominacye prof. Wejberga i Wójcickiego, co do których przeszłości z bojkotowanym Uniwersytetem warszawskim związanej, niepokojącej młodzież, obiegają wieści, zaobserwowany wreszcie fakt małego naogół zainteresowania młodzieży lwowskiej sprawami bojkotowemi i słabej ich znajomości — spowodowały zwołanie ogólno-akademickiego wiecu młodzieży polskiej przez Czytelnię Akademicką, „Kużnicę" i „Życie". Wiec ten odbył się dnta 25. lutego b. r. w sali T-wa Pedagogicznego we Lwowie, przy nader tłumnym udziale młodzieży. Po zagajeniu przez kol. St. Zagórskiego, i wyborze kol. Al. Ładosia, przewodniczącego „Kuźnicy", A. Garfeina i B. Olecha do prezydjum wiecu wygłosił kol. Z. Przybylski referat, poczem rozpoczęła się ożywiona dyskusja. Mimo prowokacyjnego zachowania się garstki antibojkotowców-śpójniaków, wiec zakończył się spokojnie przez jednomyślne przyjęcie. proponowanej przez referenta rezolucji, w następującym brzmieniu:

Młodzież zebrana na ogólno-akademickim wiecu dnia 25. lutego 1913 w sali T-wa Pedagogicznego uchwala:

1) wezwać łamistrejków, skazanyoh wyrokiem sądu krakowskiego do natychmiastowego opuszczenia lwowskiej Wszechnicy;

2) wybrać sąd koleżeński, z sześciu członków, dla rozpatrywania spraw łamania bojkotu, oraz wzywa tych, których sprawy dotychczas rozpatrywane nie były, aby się do sądu tego bezzwłocznie zgłosili;

3) młodzież stwierdza, że bojkot obowiązuje także nauczających w szkołach rosyjskich i że młodzież stoi w tym względzie na stanowisku obowiązujących ją uchwał.

Po wyborze członków sądu wiec zamknięto, poczym nazajutrz prezydjum wiecu udało się do Magnf. Rektora Uniwersytetu i doręczyło mu rezolucje zaznaczając, że młodzież przystąpi natychmiast do wykonania swych uchwał. Nie odbyło się to bez walki, spowodowanej stanowiskiem separatystów żydowskich, którzy korzystając z okoliczności, że skarani łamistrejcy są Żydami, wywiesili hasła wyznaniowe, żądając reprezentacji dla siebie w wybranym sądzie. Usiłowania te zdemaskowała znakomicie odezwa T-wa „Zjednoczenie" młodzieży polskiej wyznania mojżeszowego, stwierdzająca, że sprawa bojkotu nic z hasłami wyznaniowymi niema wspólnego. Mimo to, przyszło kilkakrotnie do awantur na medycynie, gdyż młodzież żydowska usiłowała wprowadzić przemocą wykluczonych przez młodzież polską łamistrejków do sal wykładowych, co się jej jednak nie udało.

„Arabowie" na wszechnicy lwowskiej. Otrzymujemy następujące pismo: Wobec mylnie rozpuszczanych przez młodzież syjonistyczną pogłosek, jakoby Rektor Uniwersytetu lwowskiego zezwolił na wpisywanie języka żydowskiego w rubryce „język ojczysty", prostujemy zgodnie ze stanem faktycznym, jak następuje:

Senat akademicki uniwersytetu lwowskiego, uchwałą z 28. lutego 1913 roku zwrócił uwagę słuchaczy, że ktokolwiek nie przyznałby się do żadnego z języków ojczystych, uznanych rozporządzeniem ministerjalnem z 9. sierpnia 1890 r., (a więc języka polskiego, ruskiego, niemieckiego, czeskiego, rumuńskiego, włoskiego, słoweńskiego i serbsko-chorwackiego), winien przy wpisie na uniwersytet pozostawić rubrykę „język ojczysty" niewypełnioną.

W związku z tą uchwałą udała się deputacja młodzieży syjonistycznej do rektora Becka poczem wydała odezwę, według której JM. rektor złożył rzekome oświadczenie iż wpisywanie „języka żydowskiego jest dozwolonem".

Według wyjaśnień jednak, udzielonych przez rektora reprezentantom ogółu młodzieży polskiej, oświadczył rektor deputacji syjonistycznej jedynie, że wpisywanie „języka żydowskiego" żadnego waloru dla władz uniwersyteckich mieć nie może; na wypadek natomiast, gdyby ktoś odnośną rubrykę słowami „język żydowski" wypełnił, rubryka taka jako o bezwartościowej treści za niewypełnioną będzie uważana.

Z przedstawienia powyższego wynika, że cytowana wyżej treść odezwy młodzieży syjonistycznej tendencyjnie mija się z prawdą.

Zarazem piętnujemy z oburzeniem nielojalne stanowisko, jakie zajęła młodzież syonistyczna celowo wobec osoby Rektora, imputując mu faworyzowanie separatystycznych dążeń syjonistów.

Młodzież polska stwierdza wreszcie, że zgodnie ze swym memorjałem z maja 1912 r. wszelkie „postulaty młodzieży t. zw. narod.-żydowskiej odrzuca, widząc w nich tendencje, sprzeczne z życiem polskiem", a zarazem zaznacza; że żadną miarą do realizacji tych postulatów nie dopuści. — Lwów, w marcu 1913. Za „Czytelnię Akademicką": Marjan Wolańczyk. Za „Kuźnicę": Ludwik Landau. Za „Zjednoczenie": Emil Goetz.

Komunikat podobnej treści wydało również T-wo „Życie".

Odezwa warszawska. Hasło bojkotu Żydów, rzucone w Królestwie Polskim, spowodowało wydanie odezwy młodzieży niepodległościowej warszawskiej, którą tu w całości przytaczamy.

DO OGÓŁU MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

W wielkiej trosce o naszą przyszłość zwracamy się do Was Koledzy i Koleżanki. Spadnie na nas w niedługim czasie odpowiedzialność za losy kraju. Do walki i do pracy o jego byt sposobić się nam trzeba. A w pierwszym rzędzie zdawać sobi musimy sprawę, skąd grożą nam najniebezpieczniejsze ciosy, jak się przed niemi uchronić, gdzie jest pierwsza przyczyna klęsk i strat, które ponosimy

Od lat z górą stu pozbawiony jest naród nasz włanego państwa; wiedziony jednak instynktem samoobrony dążył ciągle, by państwo polskie odbudować. Po wielkich d piero stratach roku 63 zachwiał się duch w narodzie -- myśl o państwie zamarła.

Uradował się wróg. Skorzystać z chwilowego osłabienia myśli i woli, zadać takie ciosy narodowi polskiemu. aby stracił możność samoistnego bytu państwowego, poderwać przyrodzone podstawy tego państwa — oto linija, którą konsekwentnie postępują odwieczni nasi wrogowie — Moskwa i Niemcy.

Co jest podstawą istnienia państwa? Ideja, ziemia i lud.

Wyrwać z pod nóg naszych ziemię, jednolitą dotychczas masę ludności skłócić. wprowadzając potężny odsetek obcej narodowości, a przedewszystkim zabić w nas ideję państwa i wolę de jej realizowania — oto plan zaborców.

I dzieło swoje z nieubłagalną konsekwencją prowadzą.

W Prusach na pierwsze miejsce wysunął się przedsiębiorca i bank. Sypią złotem panom polskim i kupują ziemię. Złoto topnieje w Monaco, ziemia zostaje u Niemców. Przejrzeli nawet Polacy, gdy to już było za późno; 40 procent Niemców i 66 procent ziemi w rękach niemieckich. „Budujcie teraz na ziemiach Przemysława państwo" — drwią z nas. Ale się jeszcze boją, jeszcze swej potędze nie dowierzają. Na pomoc spieszy rząd pruski: z uspienia obudził się lud. Więc ostatni gromy dobywają nas — bezprawiem, gwałtem, przeciw woli, chcą wygnać nas z ziemi.

Wywłaszczają.

Ale takie same wywłaszczanie odbywa się przez nasze niedołęstwo. W Królestwie dalej snuje swą robotę kolonista—Niemiec. Pod nowy zabór przygotowuje grunt w Kaliskim, Warszawskim i Płockim.

Więc kiedy teraz zabrzmiał okrzyk wołający ratunku to, młodzi, wiedzmy, o wielką rzecz tu idzie, o ziemię, o to, na czem budować będziemy gmach naszego państwa, gdy chęci i siły się znajdą.

A z drugiej strony ten sam nad nami gwałt.

Od Litwy i Rusi zaczęli Moskale. Na nic nie zwarzał rząd: konfiskował i kradł ziemię, ludności polskiej niosąc zagładę, by polskość zetrzeć w proch. nawet wspomnienie o państwie wygnać z ziem od wieków z nami złączonych.

Uwieńczone dzieło. Ledwie jeden miljon Polaków utrzymał się na Litwie, a bratnie nam narody zamiast walczyć z niszczycielem, nam walkę wypowiadają. na protektora często wzywając Moskwę.

Nie dość tego. Rząd, uważając, że swojej niszczycielskiej pracy na kresach już dokonał, postanowił rozbić Królestwo — kamień węgielny naszej potęgi. By dogodniej prowadzić tępienie polskości, wyodrębnia Chełmszczyznę, odrywając ją od Macierzy, poddając prawom wyjątkowym. Na łup popom i czynownikom oddano lud tak Polsce wierny.

Na zesztę Królestwa rzuca motłoch żydowski. Ze swoich goniąc go ziem, w dwójnasób prawie powiększa u nas liczbę żydów i zwraca ich przeciwko nam. Z ziemi rdzennie polskiej chce rząd przy naszym niedołęstwie zrobić mozaikę ludności. Prawie 15 procent żydów skupionych w miastach, zamożnych i przebiegłych, dzierżących w swym ręku handel — oto nowy wróg, który w najkrytyczniejszym momencie podać może rękę zaborczym państwom. Całe społeczeństwo polskie, bez różnicy przekonań, zrozumiało grożące stąd niebezpieczeństwo. Królestwo z jednolitą ludnością — to potęga, to siła, która chwilowo ukryta, nieuświadomiona, ale w każdej chwili gotowa do wybuchu. Królestwo, gdzie na niewielkim stosunkowo terenie żyje kilka narodowości o interesach sprzecznych — to niewolnik nastałe przykuty do rydwanu obcej państwowości.

Koledzy! Już nie raz odzywaliśmy się do Was, tłómacząc i wykazując, że tylko wysiłki podjęte w imię Państwa Polskiego zdolne są wydobyć i wielokrotnie powiększyć nasze siły, zdolne są ochronić nas od coraz dalszych klęsk.

I teraz zwracamy się do Was z wołaniem. Podstawom, na których chcemy budowaś Państwo Polskie, zagraża wróg. Z wściekłością uderza na to, co jest ostoją naszą. Ziemię nam odbiera, a gdy sam niezdolny do zdobyczy, sprowadza na nas hordy obcych plemion.

O ziemię walczyć musimy, a na tej ziemi jednolita polska ludność pracować i rządzic musi!

W wielkim jesteśmy niebezpieczeństwie, a nie chcemy całej grozy położenia zrozumieć!

Wróg nam podcina fizyczne podstawy bytu, ale moralne u nas samych sami niszczymy. Ideja państwa, ten trzeci czynnik, dający moc i zawartość w walce, pierwszy warunek powodzenia — jest zapomniania, co gorzej, zwalczana nawet przez wielu: dlatego w zmaganiu się z rządami działającemi świadomie — przegrywamy: dlatego reagujemy przeciw poszczególnym ciosom odruchowo, **nie rozumiejąc sensu tych eksterminacyjnych kroków.**

Do walki was wzywamy, ale do walki świadomej.

Wiedzmy, że walcząc o ziemię z niemieckim zalewem, z cichą, a podstępną pracą Banku Włościańskiego na kresach, który chłopów wielkoruskich do nas sprowadza, ze sprzedawczykami — Polakami na Litwie i Rusi, że walcząc z żydami o miasta i handel polski — walczymy wciąż z jednym przejawem polityki zaborców — **z dążnością do uczynienia z nas narodu bezpańsтwowego,**

Państwowość obca — oto nasz wróg główny, przyczyna wszystkich nieszczęść.

Idźmy więc w zamęt życia z jasno skrystalizowanemi pojęciami:

Mamy wolę i chęć do stworzenia Państwa Polskiego. Wszystkiemu, co stoi na drodze, wydajemy walkę.

Zwalczać będziemy niewiarę w siły i w przyszłość naszą, niewiarę, która toczy i rozkłada organizm narodu.

Bronić będziemy ziemi przed Moskalem i Niemcem, którzy chcą zmniejszyć granice nasze; tworzyć będziemy handel i przemysł polski, zdobywać miasta od Żydów i Niemców, bo na ziemi polskiej jedynie polski ma rządzić lud.

Akademicka Młodzież Niepodległościowa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stefan Rudziński.**